Nr. 18. Lwów — Środa dnia 24 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „

wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 5 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 50 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Tymoteusza B. Tatyany M. Jutro: Nawr. św. Pawła Ermyła i Str.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 46 Zachód „ 4 m. 40
Długość dnia godzin 8 m. 54 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Liga przyjaciół floty.

Wiadomo, że w Niemczech rozwinęła się silna propaganda, mająca na celu spopularyzowania projektu powiększenia wojennej marynarki do rozmiarów wskazanych w planie, opracowanym podobno przez samego cesarza, a uważanych jeszcze niedawno za „bezbrzeżne". Powstała „liga przyjaciół floty", w stolicach Rzeszy niemieckiej założono jej filie, uczeni, artyści, literaci przystąpili do tego związku, utworzył się nawet odrębny oddział kobiecy, który agituje równie gorliwie, jak oddziały męskie. Profesorowie uniwersytetów zawiązali naukową spółkę, która objeżdża miasta i miewa w nich publiczne odczyty, przyczem każdy z tych uczonych oświetla przedmiot z innego punktu widzenia i zawsze w końcu przychodzi do wniosku, że projekt rządowy stanowi minimum tego, co jest nieodbicie potrzebne. Ten prąd za militaryzmem jest sam przez się znamienny po niedawnych gorących zachwytach nad ideą pokojową, która doprowadziła do konferencyi w Hadze; lecz można go uważać za odruch, wywołany bezwzględnem postępowaniem Anglii z handlowymi okrętami niemieckimi. Trudniej zrozumieć szowinizm, który przytem ogarnął profesorów, znanych dotąd z tego, że lubo nazywali prąd pokojowy marzycielskim, a wojnę uważali za naturalny stan społeczeństw, idąc w tem za zdaniem angielskiego filozofa Spencera, jednakże przeciwni byli militaryzmowi zbyt wybujałemu i potępiali politykę pochłaniania innych narodów. Spółka takich profesorów, złożona z Hansa Delbrücka, Adolfa Wagnera, Ludwika Brentano i Schmollera, a więc z wybitnych dotąd przeciwników szowinizmu i pangermanizmu, zasłynęła teraz swymi odczytami, przesiąkniętemi szowinizmem. Zwłaszcza zwróciły powszechną w Niemczech uwagę ich mowy, wygłoszone przed paru dniami w Berlinie na zjeździe tak zwanych „socyalistów z katedry", których przywódzcami są właśnie Brentano i Schmoller. Lubo obóz socyalistyczny w Niemczech ma swoich wodzów, swój program i swoją taktykę, jednakże ogląda się na wywody tych przedstawicieli wrzekomo naukowego socyalizmu. Z tego względu prelekcye owych profesorów mają jeszcze specyalne znaczenie, bo są poniekąd zapowiedzią przychylenia się socyalistów ku militaryzmowi.

Delbrück patrzy na tę sprawę ze stanowiska historycznego i udowadnia, że od czasów zamierzchłych do dzisiejszej chwili Germanin wszystko zawdzięcza mieczowi, a inaczej też być nie mogło, bo zajął ziemie, których musiał ciągle bronić. Tak będzie zawsze, a zatem, jeżeli chce żyć, musi być wojownikiem. Schmoller, jako statystyk, przedstawia sobie przyszłość w cyfrach, a one mówią mu, że wojny będą bardzo wielkie i mordeczne, — straszniejsze, niż kiedykolwiek bywały. Za lat siedmdziesiąt ludność Niemiec wzrośnie, podług obliczeń tego profesora, do stu sześciu milionów, przypuszczając, że w tym czasie będą epidemie, wojny mordercze i że zmaleje coroczny przyrost. A więc najmniej 106 milionów za lat 70. Kto się teraz urodzi, może dożyć tych czasów, a zatem Niemcy muszą myśleć już nie o dalekich potomkach, lecz o swych synach. Jeżeli się weźmie peryod dwa razy dłuższy, t. j. lat 140, to się otrzyma, że w Niemczech mieszka 212 milionów ludzi. Jak niedalekie są dla dzisiejszych obywateli niemieckich te czasy, w których młody Fryderyk II głęboko się zamyślał nad przyszłością, która dziś jest teraźniejszością, tak samo dla nas niedalekie są owe czasy po latach stu czterdziestu, a więc jak Fryderyk II myślał o dzisiejszej chwili, tak znowu ona powinna myśleć o tej, przyszłej. Jakże się ona przedstawia? Oto, na każdym kilometrze kwadratowym mieszka 360 ludzi. Jest to taka ciasnota, że gdyby ziemia rodziła dwa razy więcej zboża, zawsze jeszcze będzie panował stały głód, zaspakajany oczywiście dowozem żywności z innych krajów. Ten dowóz będzie co roku wynosił najmniej 50 milionów tonn zboża, co wedle dzisiejszych kosztów stanowi wydatek przeszło pięciu miliardów marek. Jednak ceny zboża z pewnością będą dwa razy, albo nawet trzy razy większe. Oczywiście, za ten dowóz trzeba będzie płacić wywozem fabrykatów, jest jednak prawie niezawodnem, że żadne obce państwo nie będzie ich potrzebowało, ponieważ wszystkie one usilnie rozwijają własny przemysł. Pozostaje tedy spodziewać się, że przyszłe Niemcy będą posiadały własne obszary, na których będzie się produkowało zboże, potrzebne na przekarmienie niemieckiej ludności. Te obszary — to oczywiście przedewszystkiem kolonie, a następnie słabo zaludnione miejscowości. Lecz niedość jest posiąść tyle nowej ziemi, trzeba jeszcze zabezpieczyć ją za sobą, zapewnić się, że transport z nich do Niemiec nigdy przez żaden wypadek nie będzie wstrzymany, i wreszcie — trzeba wielu nowych portów, nowych mórz, aby można było podołać tak kolosalnemu dowozowi. Program tedy jest taki: najpierw — sojusze celne muszą dać Niemcom przystęp do Adryatyku, morza Egejskiego i Genueńskiej zatoki; powtóre wszystka emigracya niemiecka powinna być wzięta pod ścisły nadzór państwa i tak uregulowana, iżby z czasem utworzyła z ojczyzną jeden polityczny związek; i po trzecie, trzeba nieznużenie rozwijać flotę wojenną, ponieważ bez niej niepodobna osiągnąć pierwszych dwóch celów. Z tego wniosek taki, zdaniem Schmollera, że rząd, domagając się teraz tylko 29 pancerników, jest zanadto skromny w swych wymaganiach, bo powinien żądać najmniej siedmdziesięciu.

Profesor Wagner starał się udowodnić, że Niemcy, mając słabą flotę, już ogromnie tracą. Budżet ich, wogóle doskonały, byłby bez porównania okazalszym, gdyby można było poskromić niesłychaną butę, jaka rozwinęła się wśród Anglo-Sasów po zwycięstwie Stanów Zjednoczonych nad Hiszpanią. Zamiast cierpliwie znosić tę butę — rzekł prof. Wagner — Niemcy, gdyby miały dość silną flotę, nauczyłyby Amerykanów dobrych manier, Anglii nie pozwoliłyby dopuszczać się gwałtu na Boerach, i pokazałyby tęgą pięść każdemu, ktoby chciał im przeszkadzać w Chinach, na archipelagach, w Turcyi azyatyckiej i w Marokko. „Nie mając floty, wiele krzywd trzeba przeboleć! — zawołał ten uczony. — Nie darmo na świecie: skoro brak okrętów, to trzeba było wyrzec się części wysp samoańskich i gotówką zapłacić za wyspy Karolińskie." — A dalej dowodził ten profesor, że wszelki wydatek na zbrojność jest wydatkiem produkcyjnym, to znaczy, przynoszącym dochód, i to nawet bardzo suty. Kto posiada armię zwyczajną, jak wogóle wszystkie armie, ten, naturalnie, rozpoczynając wojnę, gra na loteryi. Ale kto ma taką armię, jak niemiecka, ten jest pewny wygranej. Wydatki na wojsko i marynarkę można tedy porównać z wydatkami naprzykład na koleje, lub kanały spławne.

Z takiej działalności uczonych członków „ligi przyjaciół floty" wynika, że w Niemczech potężnie się rozwija prąd militarny, wyprzedzając nawet życzenia rządu. Zresztą jest to zjawisko prawie powszechne, bo we Francyi zażąda gabinet od parlamentu pół miliarda franków na nowe okręty, 120 milionów na uzbrojenie portów, a 50 milionów na nowe działa. Z telegramów wiadomo, że ministeryum angielskie poleciło zakładom Armstronga wyrabiać na rachunek państwa tyle dział, ile tylko zdoła. W Rosyi powiększono budżet marynarki o 86 mil. rubli. W Stanach Zjednoczonych przedstawiono kongresowi kilka militarnych projektów, obejmujących znaczne powiększenie wojsk stałych, uzbrojenie wybrzeży na wyspach Sandwich, oraz półwyspu Floryda, wreszcie wzmocnienie marynarki. Nawet w Szwecyi król, otwierając parlament, polecił jego uwadze projekta wojskowe, ponieważ „żaden sąd rozjemczy nie ma miejsca wtedy, gdy chodzi o istnienie narodu i jego byt polityczny." — Można tedy powiedzieć, że wstępujemy w nowe stulecie pod znakiem Marsa. Wybitni mężowie stanu zapowiedzieli, jak wiadomo, że ekonomiczne sprawy zajmą w tem stuleciu najwybitniejsze miejsce i na historyi jego wycisną swe piętno. Ta przepowiednia już się sprawdza i na dalekim Wschodzie, i w Afryce południowej, i w dążnościach, którym dają wyraz członkowie niemieckiej „ligi przyjaciół floty", i w teraźniejszem zdobywaniu przez Francyę oaz afrykańskich w pobliżu jeziora Czad, o którem kilka lat temu pobieżnie wiedziała zaledwie garstka podróżników. Dziś jasnem się staje to, czego nie zapowiadał żaden mąż stanu — że wysunięcie się spraw ekonomicznych na czoło wszystkich innych w świecie cywilizowanym odbędzie się przy pomocy wciąż rosnącego militaryzmu.

Napaść na pocztę austryacką.

Piszą nam z Wiednia, 21 stycznia:

W komisyi budżetowej sejmu niemieckiego 19 bm. posłowie Hasse, Lieber i Müller dopuścili się napaści na pocztę austryacką, wytaczając skargę, że austryaccy urzędnicy pocztowi naruszają sekret listów, na co sekretarz stanu Podbielski odpowiedział, że nie może w to wierzyć, dopóki nie otrzyma dowodów. Co do Hassego, profesora wszechnicy i dyrektora biura statystycznego w Lipsku, jest to dziki szowinista niemiecki, popiera gorliwie obóz Schoenerera i Wolfa w Austryi, widzi wszędzie po za Niemcami same zdrożności i spiski antiniemieckie. Z takim monomanem szowinizmu teutońskiego nie warto dyskutować. Zadziwia jednak, że znany przywódca katolickiego centrum Lieber poparł wynurzenia Hassego i oświadczył także, że listy giną na poczcie austryackiej, i że na prośby swych krewnych i przyjaciół w Austryi, prowadzi z nimi teraz korespondencyę wyłącznie za pomocą listów rekomendowanych. Poseł Müller, należący do stronnictwa wolnomyślnego, zaznaczył również, że na poczcie austryackiej giną listy, i że dostrzegł ślady ich otwierania, zwłaszcza w Czechach.

Wobec tych kompromitujących wynurzeń tak jeneralny dyrektor austryackich poczt i telegrafów, szef sekcyi Neubauer, jako też naczelnik dolnoaustryackiej dyrekcyi poczt, radca Kamler oświadczają, że nie otrzymali żadnego zażalenia, i że zatem nie mogą się nawet domyśleć, na czem opierają się owe zarzuty. P. Neubauer zaznacza, że zaraz po przeczytaniu depesz berlińskich o owem zajściu w komisyi sejmowej, wysłał do p. Podbielskiego, swego osobistego znajomego, zapytanie: na jakich faktach opierają się te zarzuty. Wymieniony szef sekcyi zapewnia, że urzędnicy austryaccy sumiennie przestrzegają zabezpieczonego konstytucyą sekretu listów, i że jedynie na mocy wyroku sądowego list ulega perlustracyi. Słowem, obaj wymienieni naczelnicy władz pocztowych natychmiast głośno zaprotestowali przeciwko napaściom berlińskim. Trzeba zresztą rozróżniać pomiędzy dwiema kategoryami owych zarzutów. Pierwszą kategoryę stanowi otwieranie listów, a więc naruszenie sekretu, zabezpieczonego zarówno konstytucyą austryacką, jakoteż statutami międzynarodowego związku pocztowego. Na uzasadnienie tego ciężkiego zarzutu nie wystarcza plotka posła Müllera, że razu pewnego (tak się zaczyna każda bajka!) przybył list z Austryi, na którym znać było ślady usiłowania otworzenia listu za pomocą rozpalonego żelaza! Nie, taka plotka nie usprawiedliwia napaści na całą instytucyę poczty austryackiej, lecz trzebaby komisyi ludzi fachowych przedłożyć kilkadziesiąt, a przynajmniej kilkanaście kopert otworzonych nieprawnie na poczcie listów, albo też inne dowody dokonanego czynu. Dopóki się to nie stanie, zarzuty tej kategoryi mogą być zaliczane do rzędu internacyonalnych oszczerstw.

Trudniejsza sprawa z zarzutem, że na poczcie austryackiej „giną" listy zwyczajne, tak, że trzeba je koniecznie rekomendować. Jest równie trudną rzeczą dowieść tego zarzutu, jak dowieść, że nie jest uzasadniony. Z osobistego doświadczenia korespondent wasz uważa go jako niesłuszny i może wystąpić śmiało w obronie poczty austryackiej od zarzutu niedbalstwa. Od 30 lat wysłałem niezliczoną liczbę listów, co najmniej po dwa dziennie, i otrzymałem ich stosunkowo wiele. W tym długim czasie, ile wiem, nie zginął ani jeden z wysłanych przezemnie, ani jeden z wystosowanych do mnie listów. Od 30 lat, aby tak rzec, codziennie przekonuję się osobiście o sumienności poczty austryackiej. Tylko pod jednym względem napotkałem na pewien ślad niedbalstwa (czy też fatalnego trafu?). Od czasu do czasu, otwierając przepaskę nadeszłego pocztą dziennika, znajduję w nim to list, to kartkę korespondencyjną pod innym adresem. To zdarza się co roku około 10 razy. Ponieważ zaś listy i dzienniki już w pociągach bywają sortowane według różnych numerowanych urzędów pocztowych tutejszych, przeto łatwo skonstatować, że taki list, adresowany np. do II cyrkułu, w dzienniku, adresowanym do IX cyrkułu, musiał się schować przed przyjazdem do Wiednia, mianowicie na przestrzeni pomiędzy Boguminem a Wiedniem.

Naturalnie każdy sumienny człowiek, wiedząc, ile czasem w życiu człowieka znaczy list, znaleziony w takich okolicznościach, list albo kartę korespondencyjną każe nazajutrz oddać listonoszowi, o którym przypuszcza, że go odeszle dokąd należy. Ale zawsze być może, iż w ten sposób niejeden list zginie, z czego potem ludzie, przywykli z wyżyn swego szowinizmu patrzeć na Austryę z pewnem faryzeuszostwem, kują broń ogólnikowych zarzutów. Na mocy wspomnianego powyżej doświadczenia, radziłbym przeto urzędom pocztowym, aby ile możności nie mięszały dzienników z listami, a jeżeli już w wagonie pocztowym bywają umieszczane w tym samym przedziale, aby starannie uważano na to, żeby żaden list nie wsunął się pod przepaskę dziennika.

Jeszcze o parcelacyi.

Otrzymujemy następujące pismo:

W N-rze 13 *Przeglądu* z 18 go b. m. znalazłem dalszy artykuł, zajmujący się dość obszernie sprawą parcelacyi, poruszoną na sejmiku relacyjnym w Przemyślu przez p. Henryka Lewickiego. Ponieważ artykuł ten porusza kilka ważnych kwestyj, przeto pozwoli Szanowna Redakcya, że i ja w uzupełnieniu mego listu, umieszczonego w *Przeglądzie* dnia 11-go b. m., jeszcze kilka uwag dorzucę.

Z głosów, od kilku lat słyszanych w sprawie parcelacyi, jasnem jest każdemu nieuprzedzonemu, iż pojęcia wielu osób co do celu parcelacyi, tudzież co do sposobu jej przeprowadzania są jeszcze dosyć mętne. A jednak, jeżeli w jakiej sprawie, to właśnie w tej porozumienie się i jasne określenie różnic w poglądach jest koniecznem. Mojem zdaniem, parcelacya w Galicyi jest sprawą czysto narodową, stojącą ponad życzeniami i potrzebami poszczególnych warstw, a tem bardziej stronnictw. Tylko przy ocenieniu ogólnych potrzeb ekonomicznych i narodowych wszystkich warstw, tylko przy należytem zrozumieniu wpływu, jaki sprowadzi przesunięcie własności w takich rozmiarach, jak je wywołać może parcelacya, na ekonomiczne, społeczne i narodowe stosunki w naszym kraju, można i wolno przystąpić do zorganizowania parcelacyjnej działalności. Mam to przekonanie, że jeśli działalność ta będzie jednostronną i jako główny cel uwzględniać będzie dobro jednej tylko kategoryi własności, kraj ekonomicznie, a naród nasz politycznie i społecznie poniesie straty, które odrobić się nie dadzą.

Któż zatem sprawą tą ma się zająć?

P. Szczepański z Machowej proponuje utworzenie wielkiego banku parcelacyjnego. Nie wchodzę w szczegóły projektu, bo go bliżej nie znam, sądzę jednak, że sama zasada jest złą i szkodliwą. Każdy bank musi z natury rzeczy starać się o możliwie największe zyski, być spekulacyjnym i w pierwszym rzędzie uwzględniać dobro swych akcyonaryuszy, wskutek czego dobro kraju na drugi plan schodzi. Ani kraj (Sejm i Wydział krajowy), ani instytucye nasze kredytowe (Towarzystwo kredytowe ziemskie, Bank krajowy itd) nie mogą takiemu akcyjnemu bankowi przyznawać jakichkolwiek prerogatyw lub specyalnych uprawnień kolidujących z konieczności z ich stanowiskiem i interesem.

Bez specyalnych ustaw nie może być parcelacya dobrze poprowadzoną. Nie wchodząc w cały kompleks prawniczych pytań, które przy tej akcyi są wielkiego znaczenia, przypominam tylko kilka, jakie mi w tej chwili na myśl przychodzą. Są niemi: przemienienie tabuli z dominikalnej na rustykalną, ciężary gruntowe, serwituty i uprawnienia, przynależność do związków gminnych i cały szereg spraw z tem się łączących itd. Wszak akcyjnemu bankowi w tych wszystkich rzeczach żadna władza na świecie nie może dać *carte blanche* a bez ustawodawczych ułatwień wszelka parcelacya będzie z bardzo rzadkimi wyjątkami zawsze tylko łataniną, a raczej krajaniną zależną od chwili i wypadku, a nie robotą gospodarczą, rozumną i dla wszystkich pożyteczną, w której pośrednicy finansowi i prawnicy nie zabiorą lwiej części zarobku.

Czyż można przypuścić, że nasze instytucye kredytowe, jak Towarzystwo kredytowe ziemskie i inne, zechcą dla akcyjnego banku

---

4)

MARYA COLONNA WALEWSKA.

SUUM CUIQUE.

(Ciąg dalszy).

Do każdego kraju zastosowują się żydzi, małe, wprawdzie, niedostrzegalne, czyniąc postępy; w obec szalonych przeszkód jednak z naszej strony, nawet ta minimalna doza postępu zadziwia bezstronnych historyków.

Dowodem, że ci żydzi, tracą powoli między nami pierwiastki swe rodowe, charakter i obyczaje, było owo spotkanie Aszkenazyatyków z hiszpańskiemi Sefardimi.

Spotkali się oni, jakby zupełnie obcy sobie, jakby nieświadomi wspólności pochodzenia, jakby dwa nieprzyjacielskie obozy.

Ghetto Aszkenazyatyków było szczelnie oddzielone od cyrkułów portugalskiego żydostwa. Małżeństw między sobą surowo zakazywali. Jednem słowem, stanowili dla siebie naród odrębny, nieznany, daleki zwyczajami, a przeto nienawistny. Żyd niemiecki był tak obcy żydowi hiszpańskiemu, jak szlachcicowi polskiemu mandaryn Niebeskiego Państwa, lub pasza turecki.

Silny musiał być wpływ naszego społeczeństwa, kiedy oni, tak solidarni zwykle, nie poznali się po stuletniej rozłące! My tego nie uznajemy, jak nie uznajemy tego, iż pomimo drwin i szyderstw świata, wielu było żydów takich, którzy w chwili powstania i rewolucyi chwycili za broń i stanęli w walczących szeregach. Nie mówię teraz o polskich żydach, bo my mamy może największe prawo wymagać od nich wdzięczności, ale o tych żydach francuskich i niemieckich, których zawsze źle traktowano i brutalizowano, a którzy, gdy hasło się rozległo bojowe, poszli „po śmierć lub zwycięstwo" tak dzielnie jak inni.

W kampanii prusko-francuskiej 2500 żydów wymaszerowało na plac boju, śpiewając z uniesieniem „*Die Wacht am Rhein*".

Któż nie zna bohaterskiego zgonu żyda Franchetti? Któż nie czytał rzewnych słów Maksyma du Camp do Koralii Cohen, która za ambulansem szła francuskim, opatrywała rannych, a później kilkanaście razy przekradała się do więźniów francuskich, trzymanych w pruskich twierdzach: „*Mówiono i ja mówiłem, że żydzi mają jeno bardzo niewyraźne pojęcie o ojczyźnie... O żydówko! przebacz mi!*"[1])

My, Polacy, w krytycznej chwili dziejów naszych, godziliśmy się zwykle z żydowstwem, choć wogóle walka z niemu u nas była zawsze umiarkowaną.

O niejednym izraelicie opowiada nam historya nasza [2]), niejednego żyda pamiętamy, który przekradał się przez nieprzyjacielskie obozy, aby naszemu wojsku pochód wrogów przepowiedzieć, aby ich ostrzedz i ochronić od niebezpieczeństwa. Grottger w swych przecudnych kartonach „*Polonii*" uwiecznił poczciwy ten typ żyda-arendarza, który pomimo swej bezgranicznej chciwości, przekupić się wrogom nie dał: „*bo ja był i jest polski żyd!*"

Czyż wobec tych dawnych a dzisiejszych faktów, nie przychodzi nam na myśl bajka litewskiego wieszcza o „*trójce koni*", które:

„*Postawione na obroku,*
„*A po roku,*
„*Jeden drugiego nie mógł ścierpieć ani widoku.*"
„*Chociaż żłób długi i przestronna stajnia,*
„*Wszędzie im ciasno, wieczne parskania i bitki.*
„*Musiano, w końcu, przedać każdego z osobna.*
„*Ale cóż stąd? Wyroku zmienić niepodobna!*
„*Znowu je kacap jakiś sprzągł do swej kibitki*".

A gdy koniska wierzgać poczęły i na nowo wszczynać bójkę, zbił je kacap — zamilkły zwierzęta.

„*I tak sekret tych koni odkrył się przed światem:*
„*Kłócą się nad obrokiem, godzą się pod batem*".

Godziliśmy się i my z żydami pod knutem Moskali, pod bagnetem austryackich i pruskich żołnierzy. W nędznych barakach, o głodzie i chłodzie, wykrzykiwali nasi powstańcy tradycyonalne: „Kochajmy się"... Dziś zaś wołamy, z dzikim fanatyzmem: „Na pohybel zgodzie! niech żyje nienawiść i waśń!"

W wielu wypadkach okazywali izraelici chrześcijańskiemu światu wielkie i dobroczynne serce.

O ile mnie pamięć nie myli, Hirsch, w swych wspaniałomyślnych hojnych zapisach, o ubogich, naszej wiary nie zapomniał i obdarzył ich niemal na równi ze swymi współwyznawcami [1])

Czy pamiętacie wizytę słynnej Racheli Felix u kryminalistki Maryi Lafarge, tej Maryi Capelle Lafarge, której proces całą Francyę ongi absorbował?

Czy pamiętacie z jaką siłą uczucia ona wśród murów więziennych deklamowała:

„*Apprenez: — roi des Juifs et n'oublie jamais*
„*Que les rois dans le ciel ont un juge sévère,*
„*L'innocence un vengeur et l'orphelin un père*".[2]).

I tę Rachelę, która świat cały talentem swym podbiła, w której teatralna karyera z łatwością zabić mogła wszelkie symptomaty uczuć serdeczniejszych, miłosierdzie i litość wprowadzą do ponurych wilgotnych cel Montpellier; i miłosierdzie nakazuje jej ofiarować nieszczęsnej zbrodniarce to, co ma najpiękniejszego... swój niebiański głos.

I dziwne zaiste, że tę artystkę, której nie wzruszały entuzyastyczne brawa publiczności, rozrzewniła ta scena w więzieniu do tego stopnia, że później opowiadała swej przyjaciółce, iż za nią potrafiłaby oddać bez namysłu sceniczną sławę swoją, laury wszystkie i oklaski.

A przecież żydzi nie znają chrześcijańskiego prawa: „*więźnió w będziesz odwiedzał*"...

Potępiać bezwzględnie żydów nie możemy, bo tak jak u nas, tak między nimi, trafiają się niekiedy charaktery brudne, płytkie; instynkta podłe; natury złe i przewrotne; bywają jednak i czyste jak łza. Święte są słowa Rodziewiczówny, że społeczeństwo jest złożoną budowlą, na którą składa się i kamień i żelazo i glina i piasek [1]) Począwszy od najdzikszego narodu pogańskiego, skończywszy na najbogobojniejszym narodzie chrześcijańskim, wszędzie znajdujemy podobny amalgamat cnót i występków....

* * *

Przejdźmy teraz do kwestyi religijnej.

Jak już wyżej wspomniałam, religią zasłaniali chrześcijanie od wieków błędy swoje i winy względem judaizmu. Przejrzawszy jednak dokumenta historyczne i te stare dzieje naszych praojców, dojdziemy do przekonania, że właśnie uczucia wprost niereligijne, stworzyły ten usankcyonowany antysemityzm. „*La haine contre les juifs*" — mówi Leroy-Beaulieu — „*s'inspire non du sentiment chrétien, mais d'instincts antichrétiens*".

Uczucie nienawiści bowiem samo przez się jest błędem, jest grzechem i przeciwdziałalnością Chrystusowych słów: „*Miłuj bliźniego twego, jak siebie samego*".

Wszak Zbawiciel wyraźnie powiedział, że „*od tych dwojga przykazań* (miłuj Boga twego i bliźniego) *wszystek zakon zawisł i prorocy*"? — Wszak Jan, ukochany apostoł Jezusa, gdy go spytali uczniowie czemu ustawicznie powtarza: „Dziateczki! miłujcie się wzajem" — odparł: „*bo to rozkazanie Pańskie, kto to pełni, może mieć na tem dosyć*".

A zatem czy temu Bogu, głoszącemu miłość jako źródło cnoty i dobra, może być miłym antysemityzm, który wręcz przeciwne zasady oprawia w ramy nabożeństwa i tej właśnie miłości Bożej?

Prawda — Zbawiciel przepowiedział iż: „*mieszkańcy Jerozolimy polegną od miecza i zapędzą ich w niewolę między wszystkie narody, a Jeruzalem deptane będzie od pogan aż się ich czasy wypełnią*"... prawda! Ale czy to o nas myślał Bóg gdy o „poganach" mówił? Czy to my mamy być tem „narzędziem sprawiedliwości Bożej"?

Widocznie Wszechwiedzący przewidział, że my chrześcijanie, staniemy się pogańskim narodem wobec mieszkańców Jerozolimy.

W czasie Swej działalności nauczycielskiej mówił raz Chrystus apostołom Swoim: „*Gdy urosła trawa i owoc uczyniła tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy rzekli mu: Panie iżaliś nie posiał nasienia dobrego na roli twojej, skąd tedy kąkol ma? — I rzekł im: nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz że pójdziemy i zbierzemy je? — I rzekł: Nie: byście snać zbierając kąkol, nie wykorzenili razem i pszenicy. Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa, a czasu żniwa*" — Bóg rozsądzi dopiero co kąkol a co pszenica.

Nie nasza rzecz ale Boska, złych karać. Pilnujmy jeno tego, aby nas kiedyś „*czasu żniw*" do kąkolu nie zaliczono.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) „On a dit et j'ai dit moi-même, que les israëlites n'avaient qu'un sentiment incomplet de la patrie. O juive! pardonnez moi!"

[2]) Przytaczam list synodu izraelickiego do żydów (za Zygmunta I): ...„Uczcie się, bądźcie użytecznemi królowi i panom, a będą was szanować. Ile gwiazd na niebie, ile piasku w morzu, tyle jest żydów na świecie, ale u nas nie świecą, jak gwiazdy, a każdy nas depta jak piasek. Król nasz (Zygmunt I) jest tak mądry jak Salomon, tak święty jak Dawid, ma przy sobie Samuela drugiego, prawie proroka (Samuel Maciejowski, biskup krak. Kanclerz w. kor.)... Patrzy on na wszystkich ludzi jak na las ogromny... e. c. t.

(Czacki „Rozprawa o żydach i karaitach").

Gdy Icko i Berek z Brześcia w r. 1508 zdradzili króla, przechodząc na stronę Glińskiego, Michel, najwyższy rabin, czterystu trąbami ogłosił wyrok klątwy na zdrajców tych Boga i króla (11 kwietnia).

[1]) W szkołach fundacyi br. Hirscha obowiązkowy język jest język polski.

[2]) „Athalie" tragedya Racine'a.

[1]) „Lew w sieci" czyli „Jaskółczym szlakiem".

parcelacyjnego w miarę jego życzeń i potrzeby robić ułatwienia przez zwalnianie części gruntów od ciążących na ich całości pożyczek? Z pewnością nie — a nawet można przypuścić, że w dobrze zrozumianym interesie kraju, częstokroć robionoby bankowi parcelacyjnemu takie trudności, których się jednostkom nie robi.

Nie poruszając strony finansowej projektu banku parcelacyjnego, mam to przekonanie, że ci właściciele, którzyby oddali bankowi przez p. Szczepańskiego projektowanemu posiadłości swe do rozparcelowania, źleby na tem wyszli i zamiast zysku mieliby straty. Wszak we Lwowie jest już pewien rodzaj banku parcelacyjnego — a rezultatem jego zniknięcie 18 obszarów dworskich. Suponuję, że także strona finansowa rozparcelowania dotychczas 26 majątków przez ów bank nie jest świetna. Najsmutniejsze jednak, że w tej sprawie bank krajowy gra pewną rolę, jak to bardzo dosadnie p. Henryk Lewicki w Przemyślu przedstawił.

Tylko Sejm, względnie Wydział krajowy wraz z bankiem krajowym, w którym osobny dział dla parcelacyi kreowanym być winien, mogą akcyę parcelacyjną w kraju poprowadzić rozumnie i z korzyścią dla jednostek i dla ogółu.

Sejm w porozumieniu z rządem powinien powziąć uchwały potrzebne dla ułatwienia parcelacyi i zrobienia jej tańszą i nie narażającą nowo-nabywców na przeróżne, dziesiątki lat trwające kłopoty i wydatki; Sejm powinien wybrać stałą komisyę parcelacyjną ze wszystkich kuryi wyborczych, której projekty parcelacyjne do aprobaty przedkładanemi będą; Sejm powinien uposażyć bank krajowy w potrzebne środki pieniężne, aby dla braku funduszów, parcelujący nie byli zmuszeni udawać się do prywatnych pośredników; Sejm wreszcie przez marszałka krajowego powinien wejść w umowę z instytucyami kredytowemi co do potrzebnych zwolnień od ciężarów zaintabulowanych na tych majątkach.

Taką — mojem zdaniem — musi być działalność kraju w sprawie parcelacyjnej, ona bowiem jedynie daje gwarancyę wszechstronnego uwzględnienia potrzeb.

Nie będę rozwodził się nad dotychczasowym podziałem własności ziemskiej w Galicyi. Prof. dr. Tadeusz Pilat od szeregu lat studyuje tę kwestyę i wydaje daty, które każdemu interesującemu się stosunkami ekonomicznymi u nas obcemi być nie mogą. Ze studyów tych wynika niezbicie, że podział własności ziemskiej w Galicyi jest dla gospodarstwa krajowego niekorzystnym i że, jeśli chcemy uzdrowić stosunki ekonomiczne w kraju, koniecznem jest wedle możności uzupełnić powstałe lub tworzące się luki. Uczynić to po części może parcelacya, gdy jej myślą przewodnią będzie dobro kraju.

Wracając do artykułu umieszczonego w Nr. 13 *Przeglądu*, zgadzam się z uwagami przez pewnego, nie chcącego być wymienionym obywatela Redakcyi przesłanemi. Charakterystyczną zaiste jest historya upadku kilku spółek parcelacyjnych, które zakupiwszy po jednym majątku do parcelacyi, pobankrutowały. Nie sądzę jednak, aby moje zapatrywania co do sposobu poprowadzenia akcyi parcelacyjnej stały w sprzeczności ze zdaniem owego szanownego korespondenta, a nawet mniemam, że akcya Sejmu, tak, jak ją sobie wyobrażam, przy współdziałaniu rad powiatowych, towarzystw zaliczkowych i zastępstw banku krajowego, znajdzie „wdzięczne pole działalności jako pośrednika między większymi właścicielami a włościanami", o czem wspomina ów obywatel, którego uwagi zamieszczono w *Przeglądzie*.

Lecz mojem zdaniem, nie tylko włościanie potrzebują pośrednictwa i ułatwień w nabywaniu parcel. Mamy w kraju znaczny zastęp urzędników prywatnych, którzy po długoletniej, wytężonej pracy zdołali sobie, grosz po groszu, zebrać jakiś kapitalik. Tym ludziom stworzyć możność nabycia kawałka ziemi jest tylko obowiązkiem patryotycznym. A to przy parcelacyi [illegible], czy przy bliższem zbadaniu stosunków tej licznej rzeszy pracowników, nie znalazłoby się w niej materyału, doskonale nadającego się do wytworzenia średniej własności pomiędzy poszczególną własnością. Byłby to przybytek wielki, ekonomiczny i narodowy.

Szanowny bezimienny korespondent *Przeglądu* poruszył całkiem słuszny fakt, utrudniający prywatną parcelacyę, mianowicie okólnik Namiestnictwa, dotyczący ochrony lasów. Nie tu miejsce mówić o tym okólniku, który jednych [illegible], drugich [illegible]cił. Dobrąby jednak rzeczą było, gdyby następnie [illegible] praktyk [illegible] w tym względzie [illegible] Tomaszem.

Czy jednak okólnik ten nie przyczyni się do większego wyzysku sprzedających, a do [illegible] bojącym się [illegible] temu z góry [illegible] mina się czasem. Ale fakt [illegible] i rządowe [illegible] o wydanych rozporządzeniach [illegible] pomocą [illegible] notaryaty i urzędy [illegible] pokątna — [illegible] trudnioną zostanie [illegible] się koniecznie w swe ręce. Mamy marszałka krajowego, znającego kraj [illegible] pracy, a barzdo [illegible] zdoła [illegible] na tory dla kraju pożyteczne. Byleby tylko chciał to zrobić, [illegible] ważnem niebezpieczeństwem, Towarzystwo kredytowe ziemskie, najkonserwatywniejsze może instytucya w kraju, uwolniło w r. 1899 morgów 3.664 od ciężarów hipotecznych dla rozparcelowania, to [illegible] przekonywającym dowodem, że parcelacyi powstrzymać się już nie da.

Konty, dnia 19 stycznia 1900.

Władysław Gniewosz.

Wiec rolniczy w Tarnowie.

Tarnów 18 stycznia.

Bardzo liczne i poważne zebranie rolników zarówno z włości jak i większych odbyło się w niedzielę i radziło nad potrzebami i dolegliwościami stanu ziemiańskiego. [illegible] wzięło udział przeszło dwieście osób: właściciele obszarów dworskich, włościanie [illegible] posiadających grunta i utrzymujących liczniejszą czeladź. Obradom przewodniczył p. Stefan Sękowski poseł na Sejm krajowy i prezes mieleckiej rady powiatowej, zaś zastępcami przewodniczącego wybrano właściciela ziemskiego p. Wajdowicza i włościanina Marsego ze Skrzyszowa.

Pierwszy zabrał głos p. Smalec właściciel gospodarstwa rolnego na przedmieściu tarnowskiem Strusinie. Omawiał on upadek rolnictwa w kraju naszym, przyczem niezawodnie pod wpływem lektury radykalnych pism ludowych, całą niemal winę zwalał na obszary dworskie i niesłusznie je atakował. Zdaniem p. Smalca tylko obszary dworskie wywołały najnowszą klęskę rolniczą, to jest wychodźtwo ludu wiejskiego za zarobkiem do Niemiec i Danii, skutkiem którego nie ma w kraju podostatkiem rąk do uprawy ziemi. Obszary dworskie bowiem wedle przedstawienia p. Smalca, bardzo licho płacą robotników i nie chcą im podwyższyć płacy i przez to zmuszają włościan szukać zarobku za granicą. Na dowód przytoczył p. Smalec fakt, że niejaki pan Kopytko nie chciał płacić robotnikom więcej, niż 25 ct. dziennie i wolał raczej, ażeby mu kartofle w ziemi wygniły, niżeli żeby miał robotnikom lepiej płacić. Wychodźtwo za zarobkiem do Niemiec ma oprócz wielu innych także tę ujemną stronę, że młode dziewczęta w cudzych krajach demoralizują się.

Po przemowie p. Smalca odczytał p. Buntner petycyę, którą wedle jego propozycyi należy wnieść do Sejmu i do Rady państwa. Petycya ta zawiera długi szereg postulatów rolników, z których najważniejsze są następujące: 1) aby rząd jak najrychlej przystąpił do uzupełnienia ustawodawstwa na korzyść rolnictwa; 2) aby nie faworyzowano w naszym kraju przemysłu i handlu ze szkodą rolnictwa; 3) aby zwrócono baczną uwagę na emigracyę do Niemiec i Danii, i by jej przeciwdziałano. Co się tyczy środków, za pomocą których możnaby przeciwdziałać tej emigracyi i dopomódz stanowi rolniczemu, wskazuje petycya niektóre, jak prowadzenie dokładnej ewidencyi emigrujących, ścisły nadzór nad ajentami werbunkowymi i surowsze karanie wszelkich nadużyć z ich strony, ograniczenie pozwolenia werbowania. Gdyby zaś i temi środkami nie dało się zapobiedz brakowi sił roboczych w kraju, należałoby, zdaniem autorów petycyi, chwycić się środków drastycznych, a więc polecić starostwu, by tylko wtedy wydawali pozwolenie na wychodźtwo za zarobkiem, jeśli wójtowie w porozumieniu z obszarami dworskimi stwierdzą, iż liczba sił roboczych, pozostałych w gminie, wystarczy do obrobienia ziemi; gdyby zaś i to nie pomogło, należy koniecznie zezwolić na używanie wojska do robót w polu za wynagrodzeniem, co oddawna praktykowane jest w Rosyi. W razie wzięcia wojska do robót rolnych należy jednak z góry postanowić, że spory między pracodawcami a robotnikami rozstrzygać mają władze cywilne, a nie wojskowe. W końcu ponawia petycya znany postulat rolników, ażeby główne ćwiczenia wojskowe odbywały się nie, jak dotychczas, w czasie najgorętszych robót w polu, to jest w lipcu, sierpniu i wrześniu, lecz dopiero z końcem września i w październiku.

W dyskusyi nad tą petycyą zabrał głos dr. Krzyżanowski i zwrócił uwagę na to, że sprawami, poruszonemi w tej petycyi, od dawna zajmuje się bardzo gorliwie krakowskie towarzystwo rolnicze, wszelako sami rolnicy zachowują się bardzo obojętnie wobec towarzystw rolniczych i nie użyczają im należytej powagi i poparcia. A przecież nie wiece, ale towarzystwa rolnicze powinny reprezentować interesa rolników i stać na ich straży. Następnie zbijał dr. Krzyżanowski niesłuszne zarzuty p. Smalca, jakoby obszary dworskie wyzyskiwały robotników. Chętnie zapłacą one wyższe ceny, byle robotnik intensywniej pracował.

Na tego rodzaju środki zaradcze, jak ograniczanie wolności przesiedlania się włościan, mówca zgodzić się nie może, zaleca jednak samopomoc przez zwiększone używanie maszyn, wprowadzenie wypłaty akordowej itp. W końcu proponuje mówca, aby powyższą petycyę odesłano nie do Sejmu i do Rady państwa, ale do komitetu krakowskiego towarzystwa rolniczego, który zrobi z niej najlepszy użytek urzędowy. — Natomiast za odesłaniem petycyi do Sejmu i do Rady państwa przemawiał poseł sejmowy dr. Hupka, żąda jednak, by z niej zupełnie wypuszczono drugi ustęp, domagający się, by nie faworyzowano w naszym kraju przemysłu i handlu kosztem rolnictwa, gdyż nie ma u nas nigdzie nawet śladu faworyzowania przemysłu i handlu, i to właściwie jest ubolewania godne, bo gdzie jest silnie rozwinięty przemysł i handel, tam także rolnictwo znajduje się w kwitnącym stanie. Co się tyczy upadku rolnictwa w naszym kraju, to, zdaniem p. Hupki, złożyło się nań wiele powodów, przedewszystkiem zaś dawne prawo spadkowe, które sprowadziło nadzwyczajne rozdrobnienie gruntów. To rozdrobnienie gruntów jest przyczyną tłumnego wychodźtwa ludu za zarobkiem, gdyż na małym skrawku ziemi rodzina włościańska wyżyć nie może. Średnie własności włościańskie, które istniały jeszcze przed laty trzydziestu, dziś zupełnie znikają, skutkiem czego coraz trudniej znaleźć pośród włościaństwa odpowiednich kandydatów na wójtów i członków rad powiatowych i gminnych. Rząd zbłądził także grubo przez wydanie mnóstwa koncesyi ajentom do werbowania robotników. Ajenci ci, ludzie lichej wartości moralnej, obdzierają lud niemiłosiernie i dlatego konieczną rzeczą byłoby, aby Sejm utworzył krajową ajencyę celem powstrzymania tego wyzysku. W końcu oświadcza się mówca za gorliwem popieraniem towarzystw rolniczych i przystępowaniem do nich. — Przeciw zarzutowi p. Smalca co do wyzysku robotników przez obszary dworskie zaprotestował jeszcze p. Seweryn Żywicki i rzekł, że nie można ogółu obywatelstwa czynić odpowiedzialnym za wybryki jednostek. Właściciele ziemscy wszędzie prawie podwyższyli płace robotnikom, choć położenie ich jest bardzo trudne i zaledwie mogą związać koniec z końcem.

W głosowaniu przyjęto jednomyślnie wniosek p. Hupki, wedle którego należy wspomnianą petycyę wysłać do Rady państwa, z opuszczeniem jednak jej ustępu drugiego.

W końcu uchwalono wybrać stały komitet, który ma się zająć organizacyą wieców rolniczych w całym obwodzie tarnowskim.

Z izby sądowej.

Lwów, 23 stycznia.

(Z czasów gorączki naftowej).

Mały jeden epizod z czasów gorączkowej spekulacyi naftowej, z czasów nieustannego kupowania i pozbywania terenów, ciągłych poszukiwań za złotodajną ropą, to uwieńczonych powodzeniem, to nieudałych, — wybujałych nadziei i gorzkich rozczarowań, przesunął się wczoraj przed trybunałem tutejszego sądu krajowego dla spraw cywilnych. Wprawdzie spór ten był zbyt błahy i za mało powikłany, ażeby z jego przyczyny roztaczać przed sądem szeroki obraz tych wszystkich namiętności i tych rozczarowań, jakie w owym czasie były na porządku dziennym, jednakowoż między wierszami, z rzuconych tu i ówdzie słówek, domyślać się można było tej niezdrowej atmosfery, jaka ogarniała wówczas koła odnośne.

Skarżył leśniczy p. Juliusz Grenso profesora geologii na lwowskim uniwersytecie dra Emila Habdank Dunikowskiego, o zapłatę 3.300 zł. tytułem niedotrzymania kontraktu spółki, zawiązanej celem nabywania terenów naftowych we wsi Mszaniec. Rozprawa już raz się była zaczęła pod przewodnictwem radzcy Oleńskiego (tego samego który prowadził proces w sprawie Kasy oszczędności), ale została przerwana z powodu że świadek sędzia Dyduszyński, którego zeznania miały stanowczo zaciężyć na szali, jest kuzynem właśnie p. Oleńskiego. Wczoraj więc całą rozprawę zreasumowano przed nowym senatem, któremu przewodniczył radzca Cicimirski.

Prof. Dunikowski powstanie spółki przedstawił w ten sposób, że gdy w roku 1895 po zbadaniu pokładów naftowych w Mszańcu, zjechał tam z zamiarem nabywania terenów na własną rękę, p. Grenso buntował przeciw niemu chłopów, podmawiając ich, ażeby stawiali niesłychane ceny. Otóż, ażeby się pozbyć tej konkurencyi, prof. Dunikowski zgodził się na wspólne działanie z p. Grenso. Podzielił cały teren na dwie części; wszystko, co nabytoby po jednej stronie płynącej tam rzeczki, miało stać się własnością p. Grenso, po drugiej zaś stronie własnością p. Dunikowskiego. Na poczet tej spółki dał p. Grenso 1000 zł., później dodał 300. Ale interesa nie poszły tak, jak zamierzono, głównie z powodu przesadnych wymagań chłopów.

Natomiast p. Grenso przedstawia rzecz w zupełnie odmiennem świetle. Powiada on, że prof. Dunikowski zabrał mu wszystkie jego pieniądze, gdyż początkowo sam nie miał funduszów; w późniejszym czasie zrobił prof. Dunikowski krociowy majątek; na nim samym, tj. na p. Grenso, zarobił jakie dwadzieścia tysięcy, jemu zaś nic a nic nie dał.

Powód powiada, że zrazu wierzył w prof. Dunikowskiego jak w Boga i we wszystkiem słuchał jego rady; po jakimś czasie jednak przekonał się, że na tej spółce źle bardzo wychodzi. Poczęły się niesnaski, nagabywania z jego strony prof. Dunikowskiego i na same przyjazdy do Lwowa wydał około 700 zł. Wreszcie — jak opowiada powód — stanęła ugoda, mocą której zrzekł się p. Grenso wszelkich praw do spółki, zaś prof. Dunikowski obowiązał się zwrócić mu owych 1300 zł., a nadto dać mu 2000 zł. tytułem utraconych zysków, zgodnie z postanowieniem pierwotnej umowy.

Prof. Dunikowski przeczy, jakoby taką bezwarunkową ugodę był zawarł, były tylko ciągłe rokowania, a wreszcie zgodził się na zapłatę tych 3.300 złr. tylko w takim razie, jeśli uda mu się znaleźć jakąś bogatą firmę do nabycia terenów owych, co do których miał prawa p. Grenso z kontraktu spółki. Nigdy zaś nie miał zamiaru zapłacić tych pieniędzy z własnej kieszeni.

Podczas omawiania tej kwestyi przyszło do ostrej scysyi między obiema stronami, spór wiodącymi. Prof. Dunikowski wprost zarzucił p. Grenso, że kłamie, p. Grenso zaś z goryczą i sarkazmem opowiadał niektóre szczegóły niewłaściwego z nim postępowania prof. Dunikowskiego.

Jako świadków słuchano sędziego Dyduszyńskiego i adwokata Buresza pod przysięgą, a strony obie bez zaprzysięgania ich. Rzecznikiem powoda był adwokat Lesser, zastępcą pozwanego p. Podhorodecki, substytut adwokata Buresza.

Po wysłuchaniu świadków i wywodów obustronnych adwokatów, Trybunał wydał wyrok zasądzający prof. Dunikowskiego na zapłacenie 3.300 zł. z 5% odsetkami od dnia wniesienia pozwu i na koszta sądowe.

* * *

Lwów 23 stycznia.

(O oszczerstwo).

Po południu ogłosił trybunał uchwałę przychylającą się w pełnej mierze do życzeń obu stron. Wezwano więc najprzód na salę jako świadka ponownie dra Roińskiego, który zeznał, że ze zbankrutowanem Towarzystwem kredytowem miejskiem miał do czynienia chyba tylko tyle, iż na jego ręce zostało kilka wierzytelności wypłaconych. Zresztą świadek nie należał ani do zarządu ani do wydziału tego Towarzystwa. Na zapytanie dra Greka, czy świadek paraliżował swymi wpływami akcyę p. Jackowskiego, dążącą do restytucyi jego procesu, oświadcza dr. Roiński, że nigdy takiego wpływu nie wywierał, a swego czasu wniósł w sprawie Widajewiczów tylko doniesienie do prokuratoryi, lecz potem nawet z referentem, którym podobno był p. Czyszczan, nigdy o tej sprawie nie mówił

Wskutek wciągnięcia do obecnego procesu spraw dawno już przebrzmiałych, rozprawa nabiera pewnego odrębnego charakteru. Przesuwają się przed audytoryum fragmenty kilkunastoletniego sporu p. Jackowskiego z drem Roińskim, fragmenty często niezrozumiałe dla niewtajemniczonych. Świadek p. Liberat Zajączkowski opowiada, że spór ten „zakwasił" życie publiczne, zwłaszcza, gdy Pernerstorfer, informowany przez p. Jackowskiego, w parlamencie wystąpił przeciwko galicyjskiemu sądownictwu, zaatakował p. Roińskiego i zapowiedział szereg dalszych interpelacyj tego rodzaju. Świadek usiłował wtedy skłonić p. Jackowskiego do zaniechania kampanii przeciw drowi Roińskiemu, co p. Jackowski przyrzekł uczynić, jeżeli daną mu będzie możność zrehabilitowania się przez wznowienie procesu widajewiczowskiego. P. Zajączkowski starał się wtedy pozyskać dla tej sprawy dra Roińskiego, ale dr. Roiński odmówił stanowczo wdania się ze swej strony w restytucyę procesu i w ten sposób zabiegi p. Zajączkowskiego spełzły na niczem, zwłaszcza, że i p. Jackowski swego przyrzeczenia nie dotrzymał.

Odczytywano potem różne akta i słuchano opinii znawców co do wiarygodności ksiąg młyna starobrodzkiego, dotyczących zapasów w tym młynie w czasie zawierania kontraktu Löwenherza z rodziną.

Znawcy orzekli, że księgi te są zgodne między sobą, czy jednak zawierają prawdziwe dane, tego osądzić nie można z powodu braku alegatów. Orzeczenie znawców co do wartości młyna na podstawie tych ksiąg podawało mniej więcej te same cyfry, które podawał Löwenherz, a więc ogółem szło w tym kierunku, że młyn bynajmniej nie był za bezcen sprzedany. P. Jackowski wdał się ze znawcami w długą fachową dysputę, zarzucając im, że obliczając wartość młyna, za dużo procentów odpisali na zużywanie się maszyn, budynków itd. i że oznaczyli wartość młyna teoretyczną według zapisków książkowych, a nie według rentowania się młyna, jako przemysłowego interesu.

O godz. $7^1/_4$ przerwano rozprawę do dnia następnego.

* * *

Dziś przesłuchiwano jeszcze jednego świadka, niejakiego Grudera, który dawniej był magazynierem w młynie Löwenherza i został przez swego pryncypała ze służby oddalony. Ten to Gruder był informatorem p. Jackowskiego co do zapasów w młynie i prawdopodobnem się wydaje, że chcąc dokuczyć swemu byłemu pryncypałowi, dał oskarżonemu informacye przesadne lub fałszywe. Zapytany jednak wyraźnie o tę okoliczność przez przewodniczącego, świadek daje odpowiedź przeczącą.

Odczytano potem znowu rozmaite akta, poczem oskarżony p. Jackowski postawił szereg wniosków. Między innemi prosił o zarekwirowanie aktów licytacyjnych i sekwestracyjnych Żniatyna na udowodnienie tego że dr. Roiński pozwolił na to, żeby cenę wywołania przy licytacyi Żniatyna oznaczono na 220.000 zł., wskutek czego licytanci nie mieli chęci kupna, nie wiedząc że dobra te w czasie bezpośrednio poprzedzającym licytacyę, wskutek poczynionych ogromnych inwestycyi i przyłączenia 300 morgów z Chłopiatyna, zyskały znacznie na wartości.

Proponuje dalej oskarżony przesłuchanie świadków na przychylne dla Parnasa zachowanie się dra Roińskiego podczas licytacyi Żniatyna. Ponieważ oskarżony nie może się zgodzić z orzeczeniem, złożonem przez znawców co do wartości udziału, sprzedanego przez Löwenherza, przeto prosi o wydelegowanie komisyi śledczej, którąby na miejscu zbadała przynajmniej wartość dzierżaw, należących do spadku po Noem Löwenherzu.

Wreszcie prosi p. Jackowski, aby odczytano broszurkę pt. „Przyczynek do roboty *Monitora*", napisaną przez d-ra Löwensteina, która zawiera inwektywy, świadczące o głębokiej nienawiści autora broszurki do oskarżonego. Pewną sensacyę wywołał wniosek zawezwania na świadka p. Gedeona Gadrojcia, który miał być obecnym przy rozmowie oskarżonego z śp. Lenartowiczem o sprawie kontraktu Löwenherza, kiedy to p. Lenartowicz miał z oburzeniem powiedzieć: „Ależ ten kontrakt wyszedł z kancelaryi d-ra Roińskiego i nie może zawierać żadnych świństw."

P. Gedrojć nie słyszał wprawdzie tych słów, ale pamięta ton całej rozmowy. Na zapytanie przewodniczącego, dla czego oskarżony tak ważnego świadka dopiero teraz przytacza, odpowiada p. Jackowski, że dopiero później o nim się dowiedział.

Prokurator sprzeciwił się wszystkim wnioskom z wyjątkiem ostatniego. Dr. Grek przychylił się do zdania prokuratora i prosił tylko jeszcze o zawezwanie na świadka p. Górnickiego, długoletniego koncypienta śp. Lenartowicza, który potwierdzi, że p. Jackowski nigdy do kancelaryi Lenartowicza nie przychodził.

Trybunał udał się na naradę w sprawie wszystkich tych wniosków.

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

Samobójstwo. Franciszek Kuczyński, człowiek bardzo znany w szerokich kołach, były dyrektor Banku zaliczkowego we Lwowie, zastrzelił się wczoraj o godzinie 10 wieczorem w Rzeszowie.

Już wczoraj zanotowaliśmy, że niepokojące pogłoski kursować poczęły o majątkowym stanie p. Kuczyńskiego. Zasięgnięte jednak przez nas informacye u rodziny i najbliższych przyjaciół jego, zaprzeczały owym pogłoskom. Proszono nas nawet, aby przez ogłoszenie notatki o tych niepokojących pogłoskach i przez zaprzeczenie im, powstrzymać ich rozszerzanie się i wzrost. Rodzina mniemała, że zdoła jeszcze zapobiedz katastrofie i uratować biednego człowieka, który, nie z własnej winy, ani też z lekkomyślności, wpadł w tak smutny stan interesów, że nie tylko stracił cały swój majątek, ale nawet pociągnął za sobą wiele innych osób.

Przed niedawnym czasem nabył on wespół z trzema innemi osobami od rządu majątek Brzostek za kwotę 230.000 zł., mając sam kapitał zaledwie 18.000 zł. Z biegiem czasu rzeczy tak się złożyły, że musiał po kolei pospłacać swoich wspólników i na siebie wziąć cały majątek. Na spłatę wspólników zaciągał długi wekslowe, a owe 18.000 zł. zaledwie wystarczyły na jednoroczny procent od tych weksli.

Ruina więc zbliżała się szybkimi krokami; widział on ją przed sobą, walczył, aby jej zapobiedz, a gdy w końcu przekonał się, że wszystko jest naprożno, porwał w chwili rozpaczy rewolwer i przeciął nić swego życia.

Zmarły był przez kilka kadencyj wybierany dyrektorem Banku zaliczkowego, a w instytucyi tej ceniono bardzo jego inteligencyę i pracowitość. Ostatnia kadencya, na którą był wybrany, kończyła się z końcem grudnia z. r. Od 1go stycznia b. r. już nie urzędował w Banku zaliczkowym, zdawszy poprzednio w zupełnym porządku swoje agendy innym członkom Dyrekcyi tego Banku.

Zanotować także wypada, że jako dyrektor Banku zaliczkowego nie miał prawa eskontować tam swoich wekskli i wcale też w Banku tym ich nie eskontował.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada m. Turki marszałkowi powiatu i posłowi na Sejm, p. Bronisławowi Osuchowskiemu, oraz notaryuszowi p. Arturowi Pędrackiemu.

Koncert słynnego Tria, składającego się z angielskiego wirtuoza Maksa Pauera nadwornego pianisty W. księcia Hesskiego, skrzypka Wilhelma Hessa i Henryka Grünfelda, nadwornego czelisty, odbędzie we czwartek 25-go stycznia w sali Domu narodnego. Znakomita spółka artystyczna wykona Trio Beethovena b-dur i Schumanna Trio d-moll, a prócz tego każdy z wirtuozów odegra kilka utworów solowych. Będzie to jedyny koncert tej trójcy artystów w przejeździe ich przez Lwów.

Kratter już niebawem wyjdzie ze szpitala. Stan zdrowia jego jest prawidłowy, rany goją się pomyślnie.

Jubileuszowe karty Towarzystwa łyżwiarskiego pojawiły się w handlu.

Język polski w Królestwie. Z Petersburga donoszą, że zarząd warszawskiego okręgu naukowego otrzymał w tych dniach urzędowe polecenie rozciągnięcia przepisu z dnia 22 lutego r. z. o wykładzie języka polskiego po polsku, na wszystkie szkoły średnie okręgu, a więc nie tylko na gimnazya męskie, ale i na szkoły realne, gimnazya żeńskie i szkoły prywatne męskie i żeńskie.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Przemyślu, Bohorodczanach, Husiatynie i Żywcu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 14 lutego. — Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie na posadę trzech ukończonych techników maszynowych z płacą początkową 2000 K. i dodatkiem na pomieszkanie.

Pan Aleksander Myszuga, znakomity artysta naszej opery, podpisał kontrakt zobowiązujący go do występów pod bardzo korzystnymi warunkami, na przeciąg trzech lat w *Narodnem Divadle* w Pradze, dokąd się udaje z początkiem kwietnia.

Szematyzm król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem na r. 1900 opuścił już prasę i zawiera już 1148 stron. Zwiększa się on corocznie, co wymownie świadczy o ciągłym wzroście agend urzędowych w naszym kraju i coraz obfitszych formach życia publicznego.

Operetka lwowska — w Peszcie. Impresaryo p. Aleksander Koch, ten sam, który w ostatnim czasie aranżował w Budapeszcie występy artystów wiedeńskiego Burgteatru, zwrócił się do dyrekcyi naszego teatru z propozycyą urządzenia w stolicy Węgier w miesiącu kwietniu lub maju szeregu przedstawień operetki lwowskiej. Jeżeli pertraktacye, toczące się pomiędzy p. Kochem a dyrekcyą teatru, dojdą do skutku, zamierza p. Heller, oprócz całego szeregu operetek, wystawić w Peszcie w doskonałej obsadzie także „Halkę" i „Straszny dwór", opery Węgrom zupełnie nieznane

Tragedya miłosna. Dnia 20 bm. strzelił strażnik skarbowy, Czapran, z Krasiczyna, do swej ukochanej, panny K., nauczycielki w Balicach, ponieważ nie odwzajemniała mu się miłością. Panna K. padła na ziemię, zbroczona krwią, a Czapran drugim strzałem zastrzelił siebie; panna K. jest ciężko ranna, ale może powróci do zdrowia.

Uwolnienie studentów. Aresztowani w Warszawie poprzedniej soboty studenci, zostali już uwolnieni z wyjątkiem pięciu, których jako przywódców zatrzymano i umieszczono w cytadeli. Są to trzej uczniowie gimnazyalni, a dwaj uniwersyteccy. Wszyscy ci aresztowani w liczbie 36-ciu studenci, zamierzali podobno porozumieć się co do nauki literatury polskiej, której w planie naukowym gimnazyów Królestwa polskiego wcale nie ma, a młodzież chciałaby mieć sposobność zapoznania się z nią.

Rocznica powstania styczniowego. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Sokoła amatorskie przedstawienie ku uczczeniu trzydziestej siódmej rocznicy powstania w roku 1863—4. Zagaił je były redaktor *Gazety Polskiej* w Czerniowcach p. Kołakowski odpowiedniem przemówieniem, zalecającem zgodę i jednoczenie się a nie waśń i kłócenie się między sobą. Następnie odegrali amatorowie z Towarzystwa przyjaciół sceny dwie jednoaktówki „Kościuszko w Petersburgu" Staszczyka i „Szumi Marica" Urbańskiego. Amatorowie grali bardzo dobrze, pomimo, że sztuki jako poważne mało nastręczały pola do popisania się zawsze skutecznie działającym komizmem charakterystyki, i łatwo było wpaść w sentymentalność. Osobliwie p. Reszkowski w roli Kościuszki i pani Pillerowa w roli bułgarki Hanki z „Szumi Marica" zasługują na prawdziwe uznanie. Produkcye dramatyczne przeplatały odśpiewane przez chór „Echa" pieśni patryotyczne.

Na początku panował w sali nastrój trochę nieprzyjemny, wywołany pogłoską, że na obchód mają przyjść Rusini i zrewanżować się Polakom za awanturę urządzoną przez młodzież na koncercie Nadiny Sławiańskiej. Osobliwie młodzież zebrana wczoraj w sali Sokoła miała miny groźne i skupiała się w grupki, aby się naradzić nad ewentualną batalią. Szczęściem pogłoska się nie sprawdziła.

Awantura niedzielna w Domu narodnym, wywołana przez garstkę młodzieży uniwersyteckiej na koncercie p. Nadiny Sławiańskiej, zakończyła się zwykłym w takich razach epilogiem. Policya skazała 22 studentów na zapłacenie po 5 zł. kary.

Pocieszającym jest jednak fakt, że z małymi wyjątkami prawie cała prasa polska we Lwowie potępiła surowo ten wybryk młodzieży. Zbytecznem mówić, że organa poważne, jak np. *Gazeta Narodowa*, wystąpiły przeciw temu surowo. Ale nawet *Słowo Polskie*, organ uprawiający nieraz dążności bardzo czerwone i szowinistyczne, znalazł tylko same słowa nagany, i to bardzo rozsądnej nagany, dla tych, którzy ową awanturę urządzili. *Słowo Polskie* bardzo słusznie podniosło, że manifestanci wybrali sobie najmniej właściwe pole. „W całym cywilizowanym świecie — czytamy tam — uznano zasadę, że sztuka, jako utwór ducha wszystkim równo cenny, winna być wolna od ataków szowinizmu narodowego. Zasady tej przestrzegają we wzajemnych stosunkach artystycznych nawet tak nieprzejednani wrogowie, jak Niemcy i Francuzi, czego najlepszym dowodem świeże jeszcze sukcesy Rejane'ya w Berlinie a Sormy w Paryżu. Czyż godziło się zatem podawać nas w podejrzenie, iż nie dorośliśmy jeszcze do poznania zasad przyjętych w świecie cywilizowanym? Jeśli koncerty Sławiańskiej, objeżdżającej świat cały ze swym chórem, — a wiadomo, że nie cały świat składa się z przyjaciół Rosyi — niemile podrażniły patryotyzm młodzieży polskiej, w takim razie najwłaściwszą odpowiedzią na tę rzekomą prowokacyę — nie przyjść na koncert. Ale przyjść, aby wyprawić burdę karczemną, to ani patryotycznie, ani po polsku".

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa gal. producentów spirytusu odbędzie się 29 stycznia 1900 o godzinie 4 po południu we Lwowie w sali hotelu Imperial. Celem porozumienia się co do gremialnego przystąpienia właścicieli gorzelń do Towarzystwa gal. producentów spirytusu i co do ewentualnie dokonać się mających wyborów zarządu, mam zaszczyt zaprosić właścicieli gorzelń na poufne zebranie w dniu 28 stycznia 1900 o 4 po południu w sali hotelu Imperial we Lwowie.

Klemens Dzieduszycki.

Z Karnawału. Pierwszy wieczór z tańcami Koła literacko-artystycznego odbędzie się w sobotę, dnia 27 b. m.

Następca Apuchtina na stanowisku kuratora warszawskiego okręgu naukowego, Ligin, umarł tymi dniami w Hyères we Francyi. Zmarły w urzędowaniu swem zaznaczał nieustannie, że brzydzi się tyranią apuchtinowską i w miarę swoich sił, starał się osłabić skutki rusyfikacyi w szkołach, prowadzonej z taką nieubłaganą konsekwencyą przez Apuchtina.

O pożarze w Zakopanem, zanotowanym przez nas wczoraj, piszą stamtąd: Pożar wybuchł o 5-tej rano w gmachu Towarzystwa tatrzańskiego, zwanym powszechnie „kasynem" i w przeciągu kilku godzin zniszczył doszczętnie okazały, dwupiętrowy budynek. W noc katastrofy odbywał się w sali kasyna bal służby; nad ranem, gdy kilka lamp poczęło gasnąć, ktoś, jak się zdaje nie całkiem trzeźwy, zaczął nalewać naftę, wykręciwszy palnik,

a nie zagasiwszy poprzednio knota. Od płomienia zajęła się nafta, od niej meble drewniane, a dalej cały budynek. Szkodę oceniają na 40 do 50.000 złr. Gmach ubezpieczony był w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Dziwnym zbiegiem okoliczności ogień ten wybuchł w samą rocznicę wielkiego pożaru, który przed rokiem zniszczył część Krupówek.

Zasłużona kara. Urzędnik południowo-zachodnich kolei żelaznych w Kijowie, p. K., zabawiał się po obiedzie w ten sposób, iż puszczał dym z papierosa swemu jamnikowi w nos. Pies krzywił się, kichał i uciekał, więc rozbawiony tem pan, wziął go na kolana i przytrzymując ręką, począł wdmuchiwać mu dym w nozdrza. Biedne psisko, nie mogąc się obronić w inny sposób, zapragnęło widocznie wyrwać zębami narzędzie swej tortury, lecz zamiast papierosa, pochwyciło za nos swego dręczyciela. Poczuwszy silny ból, p. K. zbliżył się do lustra, aby obejrzeć ranę na swym nosie, i oto przekonał się, iż pies odgryzł mu pół nosa.

Obawa przed pamiętnikami. Ogłoszone po śmierci Bismarka jego pamiętniki napsuły w sferach dworskich w Berlinie tyle krwi, że jak obecnie donoszą dzienniki berlińskie, rząd Rzeszy niemieckiej zamierza przedłożyć parlamentowi projekt ustawy, która ma raz na zawsze zabronić publikacyi pamiętników wybitnych mężów stanu. Nowa ustawa ma nadać rządowi prawo obłożenia aresztem wszystkich pism i dokumentów, znajdujących się w spuściźnie po wybitnych ministrach itd., a to celem zapobieżenia niedyskrecyom.

Polowanie. Jeden z przyjaciół naszego pisma donosi nam: W Chorzelowie u hr. Jana Tarnowskiego odbyło się polowanie dwudniowe: 15 stycznia w lesie w 10 strzelb ubito 67 zajęcy, 2 lisy i 1 rogacza; 16 stycznia w 10 strzelb, w pięciu miotach polnych, ubito 407 zajęcy i 2 lisy. Rezultat niezmiernie świetny, na jeden dzień i 10 strzelb.

W Zarzeczu u hr. Tadeusza Dzieduszyckiego odbyło się dnia 20 b. m. polowanie, na którem w dwunastu miotach w dziesięć strzelb ubito 229 zajęcy, 26 rogaczy i 3 lisy.

Skarga na pocztę. Z Żydaczowa nam piszą: Jak poczta ze Lwowa do Żydaczowa prędko dochodzi, może służyć za dowód, że paczka wysłana ze Lwowa 18-go przyszła do Żydaczowa 19-go i tegoż dnia wieczór odbiorcy było awizo doręczone. Jak to pogodzić z tem, że poczta dwa razy dziennie kursuje i pociągi chodzą regularnie? Wartoby, żeby dyrekcya poczt zwróciła na to uwagę i powód usunęła. Paczka ma takie numera: Lwów 1 — 503, wagi $1\frac{1}{2}$ kilg. Stampilie: 18 Lwów — 19 Żydaczów.

„**Program na r. 1900**, credo i pieśń galicyjskich socyalistów, napisał dla klas wykształconych ks. St. Załęski T. J.“ Oto karta tytułowa broszurki, którą dziś otrzymaliśmy. Znakomity publicysta i kapłan, wyborny znawca pulsu, jaki bije wśród socyalistów, obserwator jakich mało, a przytem obywatel zastanawiający się poważnie nad skutkami rozwoju socyalnej demokracyi, ks. Załęski, pomieścił w tej pracy bardzo cenne uwagi o celu, duchu i dążnościach socyalistów, pragnąc poinformować o tem sfery inteligentne i zachęcić do kontrakcyi. Broszura ta jest — możemy to śmiało powiedzieć — jedyną dotąd, która tak jasno i zrozumiale przedmiot ten przedstawia, przeto jest wysoce zajmującą. Póki zapas starczy, nabywać można broszurę tę po niesłychanie niskiej cenie (10 halerzy) w księgarniach i u autora.

Medale wystawy paryskiej dla wystawców zostały już ukończone. Jak piszą z Paryża, są to arcydzieła w całem tego słowa znaczeniu. Medal ma cztery centymetry średnicy, jest zrobiony z bronzu przez rzeźbiarza Jerzego Lemaire'a w Paryżu. Jedna strona przedstawia, w wypukłej rzeźbie, kobietę, trzymającą w prawej ręce palmę, która łukiem wznosi się nad jej głową, a końcem dotyka wzniesionej lewej ręki. Naokoło słowa: „l'Exposition de Paris“, w promieniejącem zaś słońcu po lewej stronie postaci, znajduje się data 1900. Kobieta siedzi u podstawy kolumny, częściowo udrapowanej. U nóg niewiasty leżą lira, paleta i zwój papieru, jako symbole sztuk. Druga strona medalu zawiera ramą otoczone miejsce, gdzie będzie wyryte imię wystawcy, po lewej stronie kłosy, symbol rolnictwa, poniżej balon powietrzny, z prawej strony słup telegraficzny i okręt wojenny z powiewającemi flagami. Dolną część wypełniają kotwica, globus i retorty dla oznaczenia nauk technicznych. Ta strona jest trochę przeładowana, ale w ogóle medal prezentuje się bardzo dobrze.

Paliwo bez dymu. W Anglii ukazał się w handlu materyał do palenia, zawierający 93% prochu węglowego, a 7% mięszaniny ze smoły drzewnej i wapna gryzącego, który ma się doskonale nadawać jako paliwo tam, gdzie chodzi o uniknienie dymu. Produkt ten twardnieje w formach i bywa sprzedawany w dwóch gatunkach: w cegiełkach 10-funtowych dla celów przemysłowych i w 14-funtowych na domowe potrzeby w kuchniach. Próby tego materyału wykazały, że paliwo to, palone na zwyczajnych rusztach, lub też w fajerkach na środku pokoju, nie dawało prawie żadnego dymu. Sposób palenia się jest podobny do koksu. Jeden funt masy wystarczy do zamienienia w parę 14 funtów wody. Odpadki w popiele nie przenoszą 3%.

Pomysłowy Amerykanin. Jedno z amerykańskich pism donosi o niezwykłym humorystycznym „kawale“ pewnego Jankesa. Zakupił on przeszło 1000 cygar i ubezpieczył je następnie od ognia w pewnem asekuracyjnem towarzystwie, poczem z całym spokojem sam je powoli wypalał, a gdy się zapas wyczerpał, dowcipniś ten zwrócił się do Towarzystwa z stanowczem żądaniem wypłacenia premii asekuracyjnej, twierdząc z zupełną słusznością, że ubezpieczony przedmiot stał się „pastwą ognia“.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —1, w poł. +0 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Osobliwa kombinacya, godna końca wieku.

Matka, po dawnem niewidzeniu do córki, promieniejącej szczęściem:

— Bardzo się cieszę, moje dziecko, że mi dobrze wyglądasz, i że jesteś zadowolona.

— O tak! — woła młoda pani. — Spotkało mnie wielkie szczęście, ogromne szczęście!

— No?

— Mąż mój chorował przez dwa miesiące!

— I to nazywasz szczęściem?

— Ależ tak! Musiał przez dwa miesiące siedzieć w domu i... przez ten czas zakochał się we mnie!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Lalka“. We środę „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda. We czwartek „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Wł. Zeleńskiego słowa Ludomiła Germana. W piątek (wznowienie) „Świat nudów“, komedya w 3 aktach Edwarda Paillerona, przekład L. M. W sobotę po południu „Fircyk w zalotach“, komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego i „Wujaszek Alfonsa“, komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego, wieczorem „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Zeleńskiego, słowa Ludomiła Germana.

Literatura i sztuka.

* **Z sali koncertowej.** Do rzędu poważniejszych produkcyj tegorocznego sezonu zaliczyć wypada wczorajszy wieczór kwartetowy Towarzystwa muzycznego. Zajmujący program tego koncertu obejmował kwartet smyczkowy Beethovena F-dur, jedno z najpiękniejszych dzieł nieśmiertelnego kompozytora i nieznany u nas dotąd kwartet fortepianowy Brahmsa G-moll. Do uświetnienia wieczoru przyczynił się współudział panny Zofii Naimskiej, pianistki, uczenicy profesorów Michałowskiego i Leszetyckiego. Wykonanie obu wspomnianych utworów kameralnych, pod każdym względem artystyczne, zaszczyt przynosi profesorom konserwatoryum lwowskiego pp.: Kurzowi, Wolfsthalowi, Sladkowi i Jacklowi, oraz uproszonemu przez nich skrzypkowi p. Bereżnickiemu. Nie ulega wątpliwości, że tylko głębokie zrozumienie autora i jego stylu przy zupełnem opanowaniu technicznem instrumentów dać może podstawę do złożenia tak wykwintnego ansamblu, odznaczającego się precyzyą, a równocześnie grą, na efekt koncertowy obliczoną.

Panna Zofia Naimska odegrała z wielkiem powodzeniem kilka utworów solowych, z których najbardziej podobały się Walc A-dur Moszkowskiego i Barkarola Leszetyckiego. Młoda pianistka posiada prócz widocznej muzykalności i pewnego smaku artystycznego dość ładną technikę pasażową i wiele zdolności do gry wirtuozowskiej, tak, że przy dalszej pracy rokować jej można piękną karyerę i wybitne stanowisko w rzędzie polskich pianistek. Chopina Nokturn mniej nas zadowolił; jest to kompozycya, wymagająca przed wszystkiem wiele siły od wykonawcy, a więc ręki męskiej — z tem wszystkiem ogólne wrażenie tego występu było jak najlepsze, a publiczność oklaskiwała pianistkę po wykonaniu każdego numeru.

Fr. Neuhauser.

Część ekonomiczna

§ **Spółki wodne** W zeszłym roku Sejm wezwał rząd, ażeby polecił władzom administracyjnym pierwszej instancyi bezzwłocznie zawiązywać przymusowe spółki wodne dla ustawowych przedsiębiorstw melioracyjnych oraz spiesznie przeprowadzić techniczne projekty melioracyjne. Wskutek tej rezolucyi wydał namiestnik okólnik do starostw, polecający im, ażeby zwracały szczególną uwagę na sprawę zawiązywania spółek wodnych dla przedsiębiorstw melioracyjnych i ażeby sprawę tę przeprowadzały z jak największą dokładnością i z możliwym pospiechem. Również co do badania technicznych projektów melioracyjnych wydał namiestnik ponownie odpowiednie zarządzenia, by badania te przeprowadzić z wszelkim możliwym pośpiechem. Sprawa zawiązywania spółek wodnych mimo to nie postąpiła naprzód, w ciągu roku 1899 zawiązaną bowiem została tylko jedna spółka wodna dla regulacyi środkowej sekcyi Gniłej Lipy.

§ **Wiedeń** 23 stycznia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4717 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 733, z Bukowiny 53. Przebieg targu ożywiony. Ceny niezmienione. — Z całego spędu zostało niesprzedanych 22 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 183 sztuk 54.— do 61.— koron, 260 sztuk po 62—69 k., 232 sztuk po 70 do 74 k., 17 sztuk po 76.— do 82— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 67 koron, krowy podtuczone po 54 do 65 kor., bydło chude dla masarzy po 34 - 52 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

Berno szwajcarskie 23 stycznia. Szwajcarskie banki emisyjne zniżyły urzędową stopę dyskontu z $5\frac{1}{2}$ na 5%.

§ **Z kolei.** W obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Ołomuńcu otwartą została z dniem 30 grudnia 1899 kolej lokalna Mährisch-Schildberg-Grulich ze stacyami Mähr.-Schildberg, Mähr.-Weiswasser, Mähr.-Rothwasser, Grulich miasto i Grulich (stacya dobiegowa linii Hannsdorf-Wichstadtl-Lichtenau), oraz przystankami Herautz, Hoflenz, Mähr.-Karlsdorf i Nieder-Erlitz. Stacye, z wyjątkiem Grulich-miasto, oraz przystanek Mähr.-Karlsdorf otwarte zostały dla ruchu ogólnego (z wyjątkiem materyi wybuchowych), zaś stacya Grulich-miasto, aż do wykończenia drogi dojazdowej, tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego. W nieobsadzonych przystankach Herautz, Hoflenz i Nieder Erlitz odbywa się ekspedycya osób i pakunków w samym pociągu. — Przerwa jazdy w tych przystankach nie jest dozwoloną. W przystanku Mähr.-Karlsdorf przyjmuje się pakunki w drodze nadpłaty w pociągu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU”.

Wiedeń 23 stycznia. O wczorajszem zgromadzeniu niemieckiej partyi ludowej wydany został komunikat, w którym stronnictwo potępia używanie § 14 przez gabinet dra Witteka i życzy sobie porozumienia pomiędzy Czechami a Niemcami, mieszkającymi w Czechach i na Morawii. Następnie pragnie i żąda stronnictwo, ażeby przecież ostatecznie w sprawie stosunków językowych nastał raz jakiś porządek, sprowadzony spełnieniem uprawnionych żądań Niemców austryackich. Stronnictwo może konferencyę pojednawczą obesłać dopiero wówczas, gdy nastąpi zwołanie Rady państwa. Gabinetu dra Koerbera, w którym obok członków poprzedniego gabinetu, zasiada kilku zdecydowanych stronników prawicy, nie może partya ludowa obdarować swem zaufaniem.

Wiedeń 23 stycznia. W komunikacie o zgromadzeniu przewodniczących klubów lewicy nadmieniono, że zastępcy niemieckiej partyi postępowej oświadczyli na owem zgromadzeniu, iż stronnictwo ich nie chciało wyrazić nieufności dla rządu; że nie ma zamiaru udaremnić konferencyi pojednawczej, pragnie tylko silniej zaakcentować konieczność przywrócenia konstytucyjnych stosunków przez bezzwłoczne zwołanie Rady państwa. Ponieważ co do spodziewanego niebawem zwołania Rady państwa, nadeszły nowe wiadomości, zastrzegł sobie przewodniczący niemieckich postępowców prawo porozumienia się ponownie z członkami związku w sprawie ewentualnego obesłania konferencyi pojednawczej.

Wiedeń 23 stycznia. Komunikat, wydany o wczorajszem posiedzeniu niemieckiego stronnictwa postępowego, zawiera przyjęcie do wiadomości sprawozdania prezesa o sytuacyi politycznej i zamierzonej akcyi pojednawczej. Stronnictwo oświadczyło się za obesłaniem konferencyi pojednawczej i poleciło zamianowanie uczestników w niej posłom do Rady państwa z Czech i Morawii w porozumieniu z dotyczącymi kierownikami stronnictw krajowych. Następnie uchwalono jednogłośnie prosić rząd, ażeby wszelkimi prawnymi środkami działał w kierunku zakończenia strejku robotników węglowych, którego dłuższe trwanie miałoby najzgubniejsze skutki dla całej ludności, a szczególnie dla przemysłu, rolnictwa i komunikacyi.

Budapeszt 23 stycznia. Sejm węgierski przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o rekrutach. Podczas obrad nad kwotą dep. Polonyi zauważył, że rozstrzygnięcie tej sprawy przez Cesarza byłoby tylko wtedy rzeczą właściwą, gdyby oba parlamenty były już wypowiedziały swoje ostatnie słowo. Mówca wnosi rezolucyę, która domaga się, aby Sejm nie przyjął do wiadomości reskryptu rządowego, w tej sprawie wydanego, lecz aby wystosował adres do króla. Prezydent ministrów Szell zbijał twierdzenie Polonyi'ego, szczególnie zaś zarzut jakoby w Austryi nie panowały stosunki konstytucyjne. Rozstrzygnięcie Korony było aktem zupełnie legalnym. Mówca odpiera stanowczo twierdzenie jakoby w Austryi przez odroczenie parlamentu chciano umyślnie uniemożliwić rozprawy nad przedłożeniem kwotowem i oświadcza w końcu, że im bardziej anormalne stosunki w Austryi, które, jak się spodziewa, potrwają już niedługo, będą zachętą dla skrajnych żywiołów z tej i tamtej strony Litawy do walki przeciw ugodzie, z tem większą energią on będzie ugody bronił. (Długotrwałe oklaski i okrzyki Elien!). Ostatecznie wniosek Polonyi'ego został odrzucony, a reskrypt rządowy przyjęto do wiadomości wszystkimi głosami przeciw głosom partyi niezawisłej.

Wiedeń 23 stycznia. Ministerstwo rolnictwa poleciło władzom górniczym, w których okręgach grożą lub wybuchły już strejki robotników węglowych, aby jak najusilniej starały się o to, żeby zarówno przedsiębiorcy, jak robotnicy nie przeszkadzali czynnościom urzędu pojednawczego. Ministerstwo wysłało kilku ministeryalnych urzędników do rewirów strejkowych celem poinformowania się o sytuacyi.

Praga 23 stycznia. Z czeskiego okręgu węglowego dochodzą następujące wiadomości o strejku: W zachodnio-czeskim okręgu sytuacya w swojej istocie się pogorszyła, gdyż oprócz dawnych, jeszcze nowych 5000 robotników wstrzymało się od pracy. W okręgu Brüxowskim trzy dalsze kopalnie zaprzestały pracować, tak, że funkcyonują teraz tylko 3 szyby. Drugi wydelegowany tutaj batalion wojska przybył do Brüx, gdzie również wzmocniono żandarmeryę miejscową; 25go bm. nastąpi ukonstytuowanie się urzędu pojednawczego. Sytuacya wogóle spokojna.

Praga 23 stycznia. W czeskich rewirach węglowych strejk na ogół się szerzy. W rewirze Brüx z 5413 robotników strejkuje 3359. Z 28 szybów tylko w sześciu i to częściowo pracują. Wojsko wyruszyło.

Na zgromadzeniu ludowem poseł socyalistyczny Zeller zwrócił uwagę robotników, że nie mogą liczyć na poparcie ze strony partyi socyalno-demokratycznej, ponieważ dla tak wielkiej liczby strejkujących środki pieniężne nie wystarczą. Wiadomość ta podziałała otrzeźwiająco. W rewirze Aussig strejkuje 2407 robotników, w rewirze Cieplickim strejk jest powszechny. Do zaburzeń nie przyszło. W rewirze Dux na ogólną liczbę 7956 pracuje tylko 1284 robotników; w rewirze falknowskim robotnicy wszędzie rozpoczęli pracę, ale jutro albo pojutrze strejk prawdopodobnie i tu wybuchnie, gdyż właściciele kopalń odrzucili żądania robotników. W okręgu Slane-Kladno sytuacya niezmieniona, właściciele kopalń wydali dziś obwieszczenie, mocą którego wszyscy robotnicy, którzy do środy nie zjawią się w szybach uważani będą za wydalonych. Starostowie w Slanem i Kladnie ogłosili wczoraj odezwę, w której ostrzegają robotników przed ustawowymi konsekwencyami dalszego strejku. W rewirach zachodnio-czeskich położenie niezmienione. Żiwnostenska Banka oddała do dyspozycyi reprezentacyi gminnej w Pradze 50 wagonów węgla. Także z rewiru falknowskiego zapowiedziano tu wysyłkę 22 wagonów węgla. Jak stwierdzono, znajdują się w Pradze zapasy drzewa, które w razie braku węgla wystarczą na 4 miesiące. Z Mirszau donoszą, że w szybach zachodnio-czeskiego Towarzystwa akcyjnego musiano dziś zawiesić pracę; jest tam zajętych 5200 robotników.

Bruks 23 stycznia. Dzisiejsza noc minęła spokojnie. Ze wszystkich 28 szybów pracują tylko w 3ch szybach.

Z 5.609 robotników stanęło do roboty tylko 1565.

Budapeszt 23 stycznia. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że do Salgotarian przybyli zagraniczni emisaryusze, ażeby tamtejszych robotników w kopalniach węgla namówić do strejku; agitacya nie znalazła jednak oddźwięku i nie ma obawy na razie, żeby ruch strejkowy miał się i tam rozpocząć.

Budapeszt 23 stycznia. Posłowie hr. Karolyi i Edmund Gajary zostali skazani za pojedynek na areszt, pierwszy na dni 7, a drugi na dni 14.

Königshütte 23 stycznia. W Laurahütte wybuchł pożar, który wyrządził szkodę, wynoszącą 180 000 marek. Szkoda była ubezpieczona. Huta będzie prawdopodobnie zamknięta przez 2 lub 3 miesiące.

Berlin 23 stycznia. Sejm pruski po krótkiej rozprawie przekazał komisyi budżetowej ustawę w przedmiocie uwolnienia od podwójnego opodatkowania osób, posiadających majątki w Prusiech i w Austryi. (Idzie o to, aby osoby, opłacające podatek osobisto-dochodowy w Austryi, mogły być uwolnione od opłacania tego podatku w Niemczech. *Przyp. Red.*)

Bukareszt 23 stycznia. Dunaj i inne rzeki wzbierają, a kilka miejscowości jest już pod wodą.

Paryż 23 stycznia. Przy licznym współudziale publiczności, wśród której było także bardzo wiele kobiet, rozpoczął się wczoraj przed sądem policyi poprawczej proces przeciwko 12 tu kapłanom assompsyonistom. Podczas przesłuchania oskarżeni oświadczyli, że nie zajmowali się kwestyami politycznemi, a tylko religijnemi. Obrońca zażądał odroczenia rozprawy. Sprzeciwił się temu prokurator, dowodząc, że oskarżeni postępowali wbrew ustawie.

Trybunał odrzucił wniosek obrońcy.

Budapeszt 23 stycznia. W kopalniach w Opalu wybuchł strejk; liczba strejkujących wynosi 100.

Pilzno 23 stycznia. Z 200 robotników, pracujących w szybie Maryi, stanęło dziś do roboty 11; reszta strejkuje.

Wiedeń 23 stycznia. Wobec wielkiego znaczenia, jakie ma dla ekonomicznego życia monarchii obecny strejk węglowy w Czechach i na Morawie, rząd postanowił, że począwszy od dnia dzisiejszego codziennie zbierać się będzie w Wiedniu komisya specyalna celem badania i rozważania zajść i spraw w okręgu strejkowym. W skład tej komisyi wchodzić będą reprezentanci ministerstw; spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, rolnictwa, handlu i kolei, a przewodniczyć jej będzie albo prezydent ministrów dr. Koerber, albo w jego zastępstwie minister rolnictwa.

Wszystkie wiadomości faktyczne odnoszące się do strejku będą natychmiast komunikowane tej komisyi. Ze swej strony komisya będzie wydawała odpowiednie zarządzenia i postanowienia, w ogóle wszystkie administracyjne decyzye odnoszące się do strejku. Celem uzyskania informacyi, któreby pozwoliły na wyrobienie sobie jasnego wyobrażenia o sytuacyi, wysłano do poszczególnych rewirów strejkowych wyższych urzędników.

Zadaniem ich jest zbadać sytuacyę i przekonać się, jakie środki ewentualnie rząd by powinien wdrożyć; również zadaniem ich jest przygotować grunt dla owych zarządzeń. Na tem jednakże nie poprzestano, lecz ze względu, że przez strejk obecny są zagrożone różnorodne interesa przemysłowe i całej ludności, został wysłany na Morawię, celem zbadania strejku, były namiestnik Morawii, a obecnie minister sprawiedliwości hr. Spens-Booden, zaś do Czech szef sekcyi, bar. Blumfeld.

Wojna w Afryce.

Londyn 23 stycznia. *Times* donosi ze Spearmanscamp pod datą 21 b. m., że rowy obronne opuszczone przez Boerów zajęli Anglicy. Nieprzyjaciel zajmuje teraz w półkolu pozycye na tylnych stokach głównego grzbietu gór. Anglicy usiłują przez posunięcie się naprzód Hildyarda rozdzielić nieprzyjaciela na dwie połowy i zajmują kryte stanowisko o pół mili od nieprzyjaciela.

Berlin 23 stycznia. Biuro Wolffa donosi z Durbanu, że okręt niemiecki „Marie“ został przez władze angielskie bez dalszych zastrzeżeń wypuszczony.

Waszyngton 23 stycznia. Wczoraj odbyło się tu wielkie zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział także kilku członków kongresu. Uchwalono prosić Mac-Kinleya o pośrednictwo między Anglią a Transwaalem.

Nowy-York 23 stycznia. *New York Herald* donosi z Waszyngtonu, na podstawie informacyj urzędowych, że William Dawid nie ma żadnej misyi od Stanów Zjednoczonych do prezydenta Krugera i że podróż jego do Afryki południowej ma wyłącznie charakter prywatny.

Londyn 23 stycznia. Biuro Reutera ogłasza następujący telegram z Kimberley z dnia 17 b. m.: Nieprzyjaciel ostrzeliwał dziś miasto gwałtownie ze wszystkich swych stanowisk od rana do 8 wieczorem.

Londyn 23 stycznia. Biuro Reutera donosi: Generał Buller telegrafował, że we wczorajszej bitwie stracili Anglicy 1 oficera i 5 ludzi zabitych, zaś 3 oficerów i 75 ludzi rannych; 8 żołnierzy nie odszukano.

Londyn 23 stycznia. *Daily Telegraph* donosi z Renswiga: Z niewiadomych przyczyn rozpoczęli Boerowie w sobotę około 9 wieczorem silny ogień, który trwał bez przerwy przez 8 kwandransy.

Daily News podaje wiadomość ze źródła urzędowego, że urząd wojenny uchwalił wysłać do południowej Afryki siedm pułków lancierów, siedm pułków dragonów i cztery brygady kawaleryi.

Daily Chronicle donosi z Spearmanscamp pod datą 22 bm.: Artylerya generała Warrena wszczęła dziś nad ranem znowu ogień, który jednak wkrótce zastanowiła, gdyż nieprzyjaciel nie odpowiedział.

Londyn 23 stycznia. *Times* donosi z Laurenco-Marquez: Z obu republik boerskich prawie zupełny brak wiadomości; jak słychać, w Pretoryi panuje wielkie zaniepokojenie z powodu zupełnej bezczynności kontynentu europejskiego, ze strony którego spodziewano się interwencyi.

Lwów 23 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie według nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 140·00 do 142·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185.—. Akcya garbarni w Rzeszowie po 400 kor. [illegible] Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 99— do 100·00 Banku dla handlu i przemysłu po 400 K. 97·00 do 99·00.

Listy zastawne za 100 kor. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 [illegible]

Monety [illegible] Napoleondor 19·12 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·60 do 256.60. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 23 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 39·00.

Frankfurt 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 60·00.

Paryż 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·02. Mąka „Fleur de Paris“ 24·90.

Frankfurt 23 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·2.; kolej państwowa 136·60; alpiny 00·00; dissonto 193·90; laura 00·00.

Wiedeń 23 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kg.). Pszenica na wiosnę 7·92—7·93, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·78—6·79, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na maj-czerwiec 5·26—5·27, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·39—5·40, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 11·50—11·60, olej rzepakowy na sierpień-wrzesień $32\frac{1}{4}$—$33\frac{1}{4}$. Tendencya: słabsza. Pogoda: odwilż.

Budapeszt 23 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kg.). Pszenica na kwiecień 7·75—7·76, na jesień 7·96—7·97, żyto na kwiecień 6·43—6·44, owies na kwiecień 5·08—5·09, kukurudza na maj 5·00—5·01; rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę dostateczne. [illegible] Tendencya: spokojna. Pogoda: odwilż.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski)

Do Lwowa z:

[illegible]

Ze Lwowa do:

[illegible]

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie [illegible]

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano [illegible]

57)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Panie radzco — odrzekł Ludwik, który przez cały czas tej przemowy nie oderwał oczu od lady Gauntlett i rąk jej ze swoich dłoni nie wypuścił — gotów jestem powrócić do Anglii i oskarżyć się przed sądami o podstęp, jakiego się dopuściłem. Przedtem jednak zechciej mnie pan wysłuchać. Nie kłamałem bynajmniej, gdy tak panu, jak i lordowi Conway mówiłem, że mam dla sir Lionela istotne przywiązanie i wielką wdzięczność. Nie śmiałbym był podnieść ręki, by jeden włos mu zdjąć z głowy! Ale tę, która potem została jego żoną, pokochałem, gdy jeszcze wolną była i nigdy jej kochać nie przestałem. Gdy nas rodzice jej rozłączyli, z nadmiaru cierpienia wpadłem w chorobę, która mnie o utratę głosu przyprawiła; los to był straszny... miłość sztuki była mi jedyną osłodą życia, gdy i tę straciłem, postanowiłem umrzeć dla świata... Z licznej rodziny pozostał mi tylko jeden brat, mały jeszcze chłopaczek; z nim razem udałem się do klasztoru Franciszkanów z prośbą, by dziecko na ucznia do szkółki swojej, a mnie na nowicyusza do zakonu przyjęli...

— Historya ta całkiem dla mnie obojętna — zimno przerwał pan Roy Pole — mam z panem o czem innem pomówić, a chwile moje policzone...

— A jednak wysłuchać ją pan musisz — rozkazującym nieledwie tonem odpowiedział Benzoni — mam prawo żądać, byś mnie pan wysłuchał, skoro wyznanie moje jest razem usprawiedliwieniem tej, której, jak ufam, zdołam miłością wynagrodzić to wszystko, co dla mnie i przezemnie przecierpiała. Będę mówił dalej, postaram się jednak być zwięzłym. Pozostałem zatem u Franciszkanów... Zbliżał się już dzień, w którym miałem wykonać śluby, gdy niespodzianie ujrzałem w klasztornej kaplicy moją niegdyś Alicyę, lady Gauntlett, z mężem, zwiedzającą klasztor. Wstrząśnienie, jakiego na widok jej doznałem, przekonało mnie, żem ją kochał jak dawniej... Czyż mogłem ślubować Bogu z ogniem ziemskiej miłości w sercu? Zostawiwszy braciszka w klasztorze, uszedłem z niego niepoznany, udałem się za podróżnymi. Jeździłem tak za nimi po całych prawie Włoszech; wreszcie, dowiedziawszy się, że sir Lionel poszukuje kuryera, przedstawiłem mu się, zaopatrzony w listy polecające i przyjęty przez niego, zostałem. Lady Gauntlett nie poznała mnie z początku; poznawszy, błagała, bym dom ich opuścił... Chciałem zadość uczynić jej prośbie... było to jednak nad moje siły. Na kolana padłem wtedy przed nią, na kolanach przysięgłem jej, że niczem... niczem być dla niej nie pragnę... że będę jedynie sekretarzem jej męża, towarzyszem jego i stróżem wiernym... Bóg widzi, żem dotrzymał przysięgi i Bogu też wiadomo, że gdyby nie ciągłe moje czuwanie nad sir Lionelem, oddawnaby już może nie żył, popełniwszy przedtem niejedno szaleństwo! O... bo szalonym musiał być mąż, który mógł być zazdrośnie podejrzliwym o tak nieskalaną, jak ta kobieta!

Z oczu jego sypały się iskry; wzruszeniem uniesiony, mówił prędko i z życiem, od czasu do czasu w oczach lady Gauntlett szukając natchnienia i zachęty.

— Posiadałem jego zaufanie — mówił dalej po małej przerwie Benzoni — znałem cały stan interesów. Nie tajno mi więc było, że w razie śmierci sir Lionela żona jego i córki zostaną bez sposobu do życia i prosiłem go, błagałem, żeby ubezpieczył swoje życie na sumę dość wysoką, by kobietom byt wygodny zapewnić. Nie łatwą było rzeczą odważyć się na podsunięcie mu tej myśli, bo sir Lionel chorobliwie był podejrzliwy... ale nie mógł podejrzywać, że działam z namowy lady Gauntlett, bom jej był przyrzekł, że nigdy rozmawiać z nią nie będę i nigdy też... nigdy nie zapomniałem, że jestem dla niej tylko sekretarzem jej męża... sir Lionel wiedział o tem, że trzymam się od „pani“ z daleka... myślał, że postępuję tak przez dumę, bo znał całą moją historyę, zataiłem tylko przed nim to, że byłem kiedyś nieledwie narzeczonym jego żony. Pewnego dnia rzekł do mnie sir Lionel niespodzianie: „Ludwiku, jedziesz ze mną do Londynu na dwa tygodnie“. Pojechaliśmy tedy. Sir Lionel zdawał się mocno czemś zajęty: pisał, rachował, przeglądał jakieś papiery, aż przyznał mi się w końcu, że przekonany memi argumentami, postanowił ubezpieczyć się na życie. Raz wrócił z miasta blady, straszliwie znękany i rzucając się na krzesło, z rozpaczą zawołał:

— „Ludwiku, wszystko przepadło! Doktor, który mnie badał, powiada, że ubezpieczyć się nie mogę! Mam, jak on mówi, wadę serca i zaatakowane, płuca musiałbym zatem opłacać rocznie sumę tak znaczną, że przenosi ona możność moją.“ Uspokoiłem go, jak mogłem, projektując, że z dochodów oszczędzać będziemy tyle przynajmniej, aby na wypadek jego śmierci, zabezpieczyć paniom choć kilka lat spokoju. Panny pójdą za mąż — perswadowałem — pani przy jednej z nich zamieszka... Zbierzemy tyle chociaż, aby mogły sobie dom urządzić, gdy ten rzucać im przyjdzie i miały z czego żyć, nie cierpiąc niedostatku... Widziałem jednak, że pomimo wszystkich moich perswazyi, sir Lionel jest niepocieszony... i przekonany też jestem, że to zmartwienie przyczyniło się do jego śmierci... nigdy już nie odzyskał dobrej myśli! Ciągle się trapił i frasował, wyrzucając to sobie, że nic dla córek nie zaoszczędził... Przewidując bliską śmierć swoją, starał się też przewidzieć, jak postąpi żona jego, owdowiawszy i myśl ta rozniecała w jego sercu przygasłe płomienie zazdrości. Dręczył się i dobrowolnie zabijał! Próbowałem go pocieszać, ale to nie na wiele się przydało... we wszystkiem, co powiedzieć mu mogłem, szukał do nowych udręczeń powodu... Gdy lord Conway i Henryk Grant coraz częściej bywać zaczęli i można było przypuszczać, że lada dzień oświadczą się o panny, sir Lionel, zamiast w tem znajdować pociechę, od zmysłów prawie odchodził z rozpaczy: „Nie wydam córek za mąż, nie wydam! — wołał nieraz w uniesieniu — oszalałbym ze wstydu, gdyby w obcy dom jak żebraczki wejść miały“. Dlategoto, jak pan wiesz, odmówił lordowi Conwayowi i tak był oświadczynami jego rozdrażniony... Byłem przy nim, gdy wieczorem przebierał się do obiadu i sądziłem, że lada chwila pomięszania zmysłów dostanie. Rzucał się i miotał, klnąc siebie i nieprzezorność własną, klnąc córki, Gauntlett-Court... wszystkich i wszystko! Uspokoiłem go trochę, podsuwając mu projekt ułożenia listy oszczędności, któreby na przyszłość wprowadzić można. Chwycił się tej myśli, kazał mi siąść i pisać... Zdecydowany był na wszystko: gotów był nawet wydzierżawić Gauntlett-Court, wynająć rodzinny pałac w Londynie i zamieszkać w taniem jakiem miasteczku za granicą. Zająłem się natychmiast zredagowaniem listu i dobrze już było po północy, gdy jeszcze siedziałem w kancelaryi sir Lionela nad tą żmudną robotą, którą nazajutrz przedstawić mu chciałem. Sądziłem, że go już tego dnia nie zobaczę, gdy niespodzianie po pierwszej już wpadł do kancelaryi w stanie rozdrażnienia, z szaleństwem prawie graniczącego „Sprzeczkę miałem z żoną! — objaśnił mnie, rozrzucając w gniewie papiery, ciskając w koło siebie książkami i wszystkiem, co mu pod rękę wpadło; wtedy właśnie rozbił książką jednę z szyb w szafie bibliotecznej. Nagle zawołał: „słabo mi“ i ledwo tych wyrazów dokończył, krew mu się potokiem z ust rzuciła... Podbiegłem ku niemu i pomogłem mu dojść do sofy... zaledwie zdążył paść na nią i zemdlał, jak wtedy myślałem... Skończył... jak się przekonałem później! Pobiegłem po panią, zaczęliśmy ratować... napróżno! nie żył już! Chciałem biedz, budzić służących, posyłać po doktora; ale lady Alicya, ujrzawszy nieład w pokoju panujący, wybitą szybę, krzyknęła z przestrachem: „Powiedzą, że myśmy go zabili! Będzie zjazd sądu, śledztwo, wykryje się kim jesteś, wykryje się, że znałam ciebie i będę zgubioną!“ — Wołała tak w trwodze najwyższej, a choć starałem się wyperswadować jej bezzasadność podobnych obaw, perswazye moje wszakże nic nie pomogły... nie dała się przekonać... — „Powiedzą, że to myśmy go zabili“ — uparcie powtarzała, ręce łamiąc — aż wreszcie przyszły jej na pamięć córki, nędza, w jakiej je ojciec zostawił, i gwałtowniej jeszcze rozpaczać zaczęła, a mnie wtedy jakby zły duch jakiś szepnął do ucha, żeby śmierć sir Lionela zataić. Lady Alicya uchwyciła się tej myśli i o niczem innem słyszeć już nie chciała. Wzięliśmy się więc do dzieła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa [illegible]